Nr. 172. We Lwowie Piątek dnia 23 Czerwca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Zatarg serbsko-turecki.

Lwów 22 czerwca.

Półwysep bałkański przyzwyczaiła się już Europa od dawna uważać za kraj politycznych niespodzianek i za ognisko niepokojów dla reszty Europy. W ostatnich czasach kwestja bałkańska w aktualności swej ustąpiła miejsca kwestji chińskiej, a porozumienie pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją z kwietnia roku 1897, ułożone za bytności cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu w chwili wybuchu wojny grecko-tureckiej, trzymało w karbach przez dwa lata aspiracje wojenne państewek bałkańskich, utrzymując z wysiłkiem *status quo*. Płomień zagasł na powierzchni, ale tlił się dalej pod popiołami, z których obecnie zaczyna się, z razu zwolna i stopniowo, wydobywać na wierzch.

Ostatnie depesze, jakie spadły z tamtych stron niby piorun z pogodnego nieba, są sensacyjnemi w prawdziwem słowa tego znaczeniu. W sobotę już doniósł nam telegram, że na terytorjum królestwa serbskiego wpadła zbrojna banda albańskich górali i bandytów, popierana przez 2.000 regularnego wojska tureckiego. Wywiązała się krwawa bójka pomiędzy napastnikami a wieśniakami nadgranicznych wsi serbskich, która trwała podobno przez cały dzień i rozciągnęła się na przestrzeń kilkunastu kilometrów. Albańczycy pozabijali serbskie straże graniczne, poniszczyli kilka osad i zabrali dużo jeńców i bydła do niewoli. Liczby zabitych i rannych nie podają depesze, ale zaznaczają, że z obu stron jest ona bardzo znaczna. Jak wiadomo, napady Albańczyków na pogranicza serbskie i bułgarskie, a Serbów na sąsiednie wsi albańskie, nie są nowością, wydarzały się od czasu do czasu przy tajnem poparciu odnośnych rządów, potem były załatwiane drogą not dyplomatycznych, przyznawania odszkodowań pieniężnych i nakładania kar dyscyplinarnych na tych, którzy napadu dokonali. Tym razem rzecz jest daleko groźniejsza i więcej skomplikowana, o tyle, że regularne wojsko tureckie w znaczniejszej liczbie brało czynny udział w napadzie.

To też rząd serbski na pierwszą wiadomość o wtargnięciu Turków i Albańczyków w granice Serbji, wysłał pospiesznie brygadę piechoty nad granicę turecką, a całej armji telegraficznie porozsyłał rozkazy mobilizacyjne. Rzecz stanęła na ostrzu miecza i w kołach politycznych wielki panuje popłoch. Być może, że w ostatniej chwili uda się, jeżeli nie interesowanym rządom, to obcym mocarstwom powstrzymać wybuch, który byłby niebezpieczny dla całej Europy, a tem znamienniejszy i godniejszy ubolewania, że właśnie obraduje na drugim krańcu Europy konferencja pokojowa.

Sytuacja zaostrza się jeszcze postawą Bułgarji. Ta ostatnia nie chce, jak się zdaje, pozostać niemym widzem możliwych wypadków, aby módz uczestniczyć w ich owocach i wysłała już siłę zbrojną na granicę Macedonji, gdzie niestłumione wre dotąd powstanie Bułgarów przeciw Turcji. Zdaje się więc, że Bułgarja, zapominając na razie o starej zawiści względem Serbji, chce tym razem łącznie z tą ostatnią zaimponować Turcji. Rząd turecki uważa ruchy wojska bułgarskiego jako prowokację i żąda wyjaśnienia.

Tyle faktyczny dotąd stan rzeczy. Najbliższe chwile mogą już przynieść nowe niespodzianki.

List z Wiednia.

Wiedeń 21 czerwca.

Kalendarz polityczny w Austrji pospieszył się, bo sądząc z martwowy w zakresie wewnętrznej polityki, zdaje się, że jesteśmy już w sierpniu. Kompromis ugodowy zawarty, a prasa opozycyjna, wyczerpawszy już wszelkie argumenta, mające udowodnić szkodliwości tego kompromisu, dała za wygranę i jak w najspokojniejszych czasach, zwyczajem na lato przyjętym raczy czytelników wiadomościami o „wężu morskim“ i „cielęciu o czterech głowach“.

Także komitet wykonawczy prawicy nie znalazł potrzeby zwoływania swoich członków do — nudnego w tym czasie nad wyraz Wiednia.

Jeden tylko Wiedeń z konieczności uprawia politykę, bo demonstracje robotnicze przeciwko uchwalonej zmianie regulaminu dla wyborów gminnych, coraz to większe przyjmują rozmiary. W niedzielę odbyć się ma walna demonstracja robotników, którzy (według projektu) zebrać się mają w kilkadziesiąt tysięcy w Praterze, ażeby następnie urządzić pochód demonstracyjny przez miasto. Zgromadzenia robotnicze są tak liczne, że policja nie ma dość ludzi dla ich dozorowania. W dni niedzielne naprzykład, gdzie odbywa się równocześnie 50 i więcej zgromadzeń, panowie złodzieje mają istny raj, bo cała policja zajęta jest służbą polityczną.

Koła, które ściślej związane są z życiem parlamentarnem, w braku posiedzeń parlamentu, zajmują się jednak innem „parlamentarnem“ wydarzeniem. Oto w tym tygodniu (23 b. m.) przypada jubileusz 50-letniej służby p. Józefa Fröhlicha. Nieobeznany z wewnętrznem życiem parlamentarnem czytelnik zapyta zapewne: Kto zacz jest pan Fröhlich i jakiej to służby obchodzi jubileusz?

Jeżeli z tem zapytaniem zwróci się do którego z posłów, ręczę, że samo wymienienie nazwiska Fröhlich, wywoła na twarzy zagadniętego przyjemny uśmiech i nada jej wyraz podobny, jak kiedy stary grzesznik ujrzy młodą dziewczynę. Pan Fröhlich bowiem jest funkcjonarjuszem kancelarji parlamentarnej, a jego uboczną specjalnością jest to, że panom posłom, którzy chętnie chodzą „poza szkołę“, za poprzednio już podpisanym kwitem, posyła pocztą djety. Właściwą funkcję jubilata stanowi zarządzanie drukami parlamentarnymi i pod tym względem jest on nielada rutynistą. Najstarsze i dawno zapomniane druki umie on wyszukać w ciągu kilku minut, a niejeden z naszych prawodawców jemu tylko zawdzięcza naprędce znaleziony cytat lub objawioną niespodziewanie wielką erudycję, zaczerpniętą z dawniejszych źródeł parlamentarnych. To też Niemcy nawiązując do jego funkcji, polegającej na wydawaniu posłom przedłożeń ustawowych, nazywają go żartobliwie „der Gesetzgeber“. Jubilat, człowiek nad wyraz czynny i uprzejmy, posiada sympatje całej izby, a dzienniki, bez różnicy odcieni, poświęcają staremu i dzielnemu słudze sympatyczne notatki.

Znane oszustwo z zakopanym skarbem, uprawiane zawsze jeszcze skutecznie w Hiszpanii, zaprowadziło niewinnego zupełnie kupca z Austrji na dwa lata do więzienia. Oszustwo to polega, jak wiadomo, na tem, że od wielu lat jakaś banda rzezimieszków w Hiszpanii, wysyła do rozmaitych osób w Austrji, Rosji itd. listy, w których człowiek uwięziony rzekomo za jakąś ciężką zbrodnię, donosi z więzienia, że tam a tam (w pobliżu adresata) zakopał ogromną sumę pieniędzy i że jeśli adresat nadeszle jego córce czy synowi pewną sumę na podróż, to ci przyjadą na miejsce, wskażą skarb i podzielą się nim. Jako, że głupich w świecie nie brak, oszustwo to kwitnie już od lat kilkunastu. Z tekstu listów jest jednak jasnem, że oszuści mieć muszą na miejscu wspólników, co wynika już z tego, że umieją do swych celów wynaleźć zawsze odpowiednie ofiary, jak n. p. chłopów, posiadających pewną gotówkę i t. p.

Rząd hiszpański nagabywany ze strony innych państw — z szczególną gorliwością tropi tych oszustów. Przed kilku laty wyjechał z Austrji niejaki Franciszek Poltnigg, rodem z Karyntji, do Hiszpanii i osiadł w Barcelonie jako komisjoner dla zakupna do Austrji win hiszpańskich. Poltnigg poznał się tam z piękną hiszpanką i uzyskał jej wzajemność. Dawniejszy adorator dziewczyny, niejaki Galeana, chcąc się zemścić, doniósł policji tamtejszej, że Poltnigg należy do bandy owych zakopywaczy skarbów, a policja nie badając dalej sprawy, wtrąciła go do więzienia, gdzie przeszło rok upłynął bez przesłuchania go. Po roku wreszcie udało mu się uzyskać wydanie do Austrji, gdzie jednakże dopiero rozpoczęło się na dobre śledztwo. Na zapytania władz austrjackich sąd hiszpański dawał odpowiedzi tak leniwie, że biedny człowiek i w Wiedniu jeszcze przesiedział rok w więzieniu, poczem dopiero wykazała się zupełna jego niewinność. W dziennikach tutejszych rozpisują składki dla tej ofiary porządków hiszpańskich.

r.

Walka z katolicyzmem.

W jak „szlachetny“ sposób prowadzą walkę z katolicyzmem i duchowieństwem polskiem pod zaborem rosyjskim reakcyjne żywioły moskiewskie, możemy się przekonać z jednego z ostatnich numerów *Moskowskich Wiedomostiej*, w których pomieszczony jest obszerny artykuł na temat, jak i czego uczą naród polski księża katoliccy. Autor wśród stosu przeróżnych elukubracyj, nie zasługujących nawet na suchą wzmiankę, twierdzi, że z „przypadkowo szczerych rozmów“ z księżmi i mniej lub więcej wykształconymi katolikami udało mu się zestawić niejako „zbiór łez“, wyrażających opowiadaną i głoszoną przez nich naukę o prawosławiu. „Zbiór“ ten, jako wykwit zaślepionej nienawiści do wszystkiego, co polskie i katolickie, a mający służyć jako środek do wywoływania tej nienawiści wśród ludności prawosławnej, podajemy poniżej w dosłownem tłómaczeniu:

§ 1. Wszyscy prawosławni patrjarchowie, metropolici, archijereje i jereje nie są duchownymi, ponieważ nie posiadają błogosławieństwa papieża i nie są mu posłuszni.

§ 2. Dlatego w cerkwi prawosławnej nie może być żadnych tajemnic, lecz są tylko obrzędy, pozbawione wszelkiej łaski Bożej.

§ 3. Żaden prawosławny, aczkolwiek wiódłby życie niewiadomo jak cnotliwe i odznaczał się w tem życiu świętymi uczynkami, nie może być zbawiony, gdyż poza jedynie zbawiającym kościołem katolickim, zbawienia niema i być nie może.

§ 4. Wszystkie cuda, dokonywujące się w cerkwi prawosławnej, dokonują się nie siłą łaski Bożej, lecz działaniem djabła, któremu służą prawosławni.

§ 5. Niezepsute szczątki prawosławnych świętych uniknęły zepsucia tylko dlatego, że są przeklęte przez papieży i ziemia ich przyjąć nie chce.

§ 6. Prawosławny ośmiokończowy, trójramienny krzyż, ikony i inne święte wyobrażenia cerkwi prawosławnej — są bałwochwalcze i dlatego każdy, kto w jakikolwiek sposób okazuje przed niemi pobożność lub szacunek, winien jest bałwochwalstwa.

§ 7. Nietylko udział w modlitwie, ale i obojętna obecność przy nabożeństwie w cerkwiach prawosławnych, równa się bałwochwalstwu.

§ 8. Wszelki stosunek z prawosławnymi uważany jest za grzech i równa się stosunkowi z poganami.

Tak wygląda ten słynny „zbiór łez“, a każdy, nawet nieuprzedzony prawosławny, przyzna zapewne bez wahania, iż musiał się on wylęgnąć w mózgownicy pozbawionej chociaż kropli zdrowego rozsądku. Kościół katolicki nie głosi nienawiści — a zresztą któryż ksiądz katolicki odważyłby się chociażby w przybliżeniu opowiadać podobne rzeczy prawosławnemu współpracownikowi pana Gringmuta?

Przemysł Austrji niegdyś i dziś.

III. Przewrót ten od rękodzieł do produkcji fabrycznej nastąpił jednak dość gwałtownie i niespodziewanie. Rękodzielnicy nie byli pouczani ani przygotowani na tę zasadniczą zmianę i odbić się to musiało szkodliwie na ich zarobkowości i całem ekonomicznem położeniu. Fabryki wessały wprawdzie w swój organizm bardzo wiele sił rękodzielniczych, tu i ówdzie może ich nawet więcej zużytkowują, niżby to było przy dawnym cechowym rozwoju rzemiosł nastąpiło. Cóżkolwiekbądź uczuwa się potrzebę i zawodowego kształcenia i większych ułatwień kredytowych tam, gdzie praca rękodzielnicza ma jeszcze rację bytu, a przez fabryki została zagrożona i gdzie olbrzymi kapitał, sprzągnięty z organizacją fabryczną, stworzył nowe warunki taniej, massalnej produkcji.

Kto jednak uważa dzisiejszy stan przemysłu za znaczne pogorszenie dla rękodzielnictwa, ten powinien mieć zawsze na oku, że ubóstwo było matką dzisiejszej zamożności, że u kolebki cywilizowanej ludzkości stała nędza i wojna, które ją tylko dziesiątkować umiały. W roku 1715 zmalała cała ludność Francji o 6 miljonów, t. j. o jedną trzecią część, wskutek nędzy, głodu i ucisku podatkowego, a w 1789 roku raportował jeden z biskupów Ludwikowi XVI.: „Ludzie jedzą trawę jak owce, a giną jak muchy“.

Od tego czasu zmieniło się wiele wskutek cywilizacji, opartej głównie na wzroście przemysłu.

Porównajmy niektóre daty.

W Anglji od roku 1840 skrócił się czas roboczy o 15 godzin tygodniowo t. j. o $2^1/_2$ godziny dziennie, a robocizna dzienna podniosła się trzykrotnie.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki wynosił w roku 1835 majątek przeciętny jednej osoby 300 dolarów — w r. 1895 podniół się już do cyfry 1000 dolarów.

W Austrji nie idzie to tak szybko — nie można jednak twierdzić, aby nie było znacznego postępu. Czas roboczy dzienny spadł przeważnie do 10 godzin, a bywa już po 9 i 8 godzin — przeciętny zaś dochód robotnika fabrycznego wynosi 10 do 15 guldenów tygodniowo, u werkmistrzów zaś podnosi się do 1200 i 1600 zł. rocznie. Od roku 1847 wznosi się więc stale zarobek w zawodach przemysłowych dwukrotnie i trzykrotnie. Jeżeli więc organizacja fabryczna i maszynowa szkodzi tu i ówdzie pojedynczemu rzemieślnikowi, to w ogóle przyczyniła się ona do znacznego polepszenia stosunków robotniczych. I jest rzeczą niewątpliwą, że w miarę wzrastania zysków kapitału, bierze także i praca udział w tych zyskach.

Z drugiej strony przemysł fabryczny obniża ceny artykułów, a zatem zmniejsza koszta utrzymania robotnika, w czem największa zasługa przypada ulepszeniom technicznym i zdobyczom naukowym chemji. I tak: na wyrób cukru buraczanego potrzeba było zrazu 18 klg. buraków na 1 klg. cukru — dziś wystarcza 8 klg., skutkiem czego cena cukru spadła z 96 na 36 zł. za centnar metryczny. Centnar papieru kosztował jeszcze w r. 1875 około 60, a dziś 25 do 30 zł. Za kilogram aluminium płacono w r. 1884 120 zł. — dziś można go dostać za guldena! itd.

Lecz potęga przemysłu zawisła ściśle od politycznej potęgi państwa, od jego finansów, urządzeń ekonomicznych, stopnia oświaty, rozwoju szkół, stowarzyszeń, banków, od jego traktatów cłowo-handlowych, środków komunikacyjnych itd. Postęp więc w każdym z tych kierunków wpływa na podniesienie przemysłu i dobrobyt ludności, rękodziełami i przemysłem zajętej.

Nawzajem znów silny przemysł daje siły wszystkim organom państwa i dozwala im spełniać tę niezmierzoną pracę kulturalną, która postęp nowożytnych państw cechuje. Wzmożonemu przemysłowi zawdzięcza dziś i Austrja, że może zajmować silne mocarstwowe stanowisko i opierać je na potężnej armji, której utrzymanie byłoby inaczej niemożliwe.

Spór językowy w dyplomacji.

W sferach dyplomatycznych budzi obecnie zainteresowanie jedyny w swoim rodzaju spór językowy, który wybuchł niespodzianie pomiędzy Anglją i Rosją. Jak wiadomo, dyplomacja posługuje się od niepamiętnych czasów w swych korespondencjach i obradach zawsze jednym językiem. Przed wiekami był nim łaciński, od Ludwika XIV zajął jego miejsce francuski, co się stało bez ogólnego porozumienia państw europejskich. Dopiero na kongresie wiedeńskim w r. 1815 zapadła formalna uchwała, że odtąd językiem dyplomatycznym przy wszelkiej korespondencji międzynarodowej, ma być język francuski, który skutkiem swej wyrazistości i delikatnego wyrobienia — rzeby można — zawodowego, szczególniej nadaje się do takich elaboratów, gdzie to każde słowo na „dukatową“ ważkę kłaść należy. I jakkolwiek w ostatnich dziesiątkach lat poczucie narodowe w poszczególnych mocarstwach Europy rozrosło się ogromnie, to jednak rządy ich, już z samych względów praktycznych, trzymały się zwyczaju, usankcjonowanego przez kongres wiedeński. Wprawdzie Bismarck po wojnie francusko-niemieckiej używał od czasu do czasu w swoich notach i cyrkularzach języka niemieckiego, wszelakoż z pewną ostentacją rozmyślną posługiwał się zawsze jeden jedyny rząd W. Brytanji swoim językiem angielskim. Od niedawna idzie w jego ślady Unja północno-amerykańska, która z coraz to większą pewnością siebie zaczyna przemawiać do staruszki Europy...

Przy sposobności ostatnich rokowań anglo-rosyjskich co do Chin, wyczerpała się jednak cierpliwość hr. Murawiewowi. Stało się to tak: Gdy te rokowania tak dalece już dojrzały były, że mogła nastąpić wymiana not obustronnych, wystosował lord Salisbury swoją notę do Petersburga po angielsku. Na to odpowiedział mu hr. Murawiew w ten sposób, że także swoją notę przesłał do *Foreign Office* londyńskiego w rosyjskim języku. Oprócz tego wydał do podległego mu ministerstwa rozporządzenie, że odtąd wszystkie pisma urzędowe, przeznaczone dla ambasady angielskiej w Petersburgu, lub urzędu zagranicznego w Londynie, mają być zawsze tylko w rosyjskim języku redagowane. To samo postępowanie ustanowił również wobec rządu waszyngtońskiego, który — idąc za przykładem Anglji — zaczął od niejakiego czasu korespondować z Petersburgiem tylko po angielsku.

Rząd w. brytański okazał się na tyle roztropnym, że udał, iż nie rozumie udzielonej mu w ten sposób admonicji i można być dzisiaj już pewnym, że młodzi dyplomaci angielscy zaczęli i to całkiem na serjo, uczyć się po rosyjsku.

Dyplomatyczna bowiem korespondencja gabinetu londyńskiego z Rosją jest istotnie dużą zwłaszcza od pewnego czasu, gdy co chwila

---

(18)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Naturalnie, palę przytem, wypoczywam i czuję się zupełnie zadowolonym. Dalej, Frécourt, umieram z ciekawości.

— Oh, jeżeli pana zajmują historyjki z owych czasów, to mogę panu opowiedzieć arcyciekawe rzeczy.

— Nie, nie — odparł Bretończyk niespokojnie — pozostańmy przy Joannie Baud! Już zaczęliśmy ją obrabiać, więc dokończmy.

— Niech djabli porwą Joannę Baud! — mruczał Maugiron. — Jesteś dzisiaj nie do uwierzenia głupi!

— Nie rozumiesz tego — rzekł Tragomer bardzo poważnie. — Pewnego dnia wyjaśnię ci jednak wszystko, a wtedy uznasz się za pokonanego.

— A więc dalej, Frécourt, gdyż widzę, że cię język świerzbi.

Po tych słowach zapalił sobie Maugiron cygaro i kopcił niemiłosiernie, wskutek złego humoru.

Podano kawę, wielu gości opuściło już salon i rozpoczęła się poufna pogawędka. Frécourt pozwolił sobie nawet oprzeć się łokciem na stole i ciągnął dalej:

— Gdyby nasza panna umiała się utrzymać w granicach, byłaby się wkrótce stała bogatą. Miała jednak dom na ulicy Bażantarni, a gospodarka jej stawała się coraz rozrzutniejszą. Z owego czasu pochodzi jej stosuneczek z Worszewem i romansik z Sabinem Ledue.

— La, la! Cała orkiestra! Była w zupełności twoją „Baud“! Boże, takie kobiety są dla mnie wstrętne!

— Pod tym względem nie jesteś jedynym. Prawdopodobnie Worszew był także twego zdania, gdyż swoją piękną osadził nagle na lodzie po długoletnim z nią, a kosztownym stosunku. Joanna Baud, widocznie gnębiona przez wierzycieli, dała drapaka i wypłynęła potem za granicą jako Jenny Hawkins. Dom po jej zniknięciu sprzedano, a potem słyszano o niej tylko po gazetach, nie była ani razu w Paryżu, tak, że wydaje się po prostu, jakoby gniewała się na wielkie miasto, w którem zbankrutowała.

Podczas opowiadania Frécourta powstali wszyscy trzej i przeszli do salonu. Połowy gości już nie było.

Sorège siedział w fotelu i zdawał się wypoczywać z wielkiem zadowoleniem.

Tragomer opuścił swych towarzyszów, zbliżył się do młodego człowieka i sięgając przez oparcie fotelu, dotknął ręką jego ramienia.

— Dobry wieczór, Janie, jakże się miewasz?

Oczy hrabiego de Sorège otworzyły się i z podełba rzuciły na Tragomera spojrzenie szybkie, a potem powieki przysłoniły na nowo tajemnicę jego myśli. Słaby uśmiech zaigrał dokoła jego ust.

— Jakto — zapytał Sorège głosem spokojnym — i ty tu byłeś także Tragomerze? Dlaczego nie jadłeś razem z nami przy wielkim stole?

— Maugiron zostawił dla mnie miejsce przy swoim stoliku. Dowiedziałem się także o tobie ważnej nowiny. Zdaje się, iż masz zamiar się żenić?

Jeden z kącików ust Sorège'a zaczął lekko drżeć, zatrzymał jednak swój uśmiech.

— Tak, mówiono więc o tym projekcie?

— Projekcie? A więc to rzecz jeszcze niezdecydowana?

— Ah, czyż wiedzą o tem?

— Wybrałeś sobie Amerykankę?

— Tak, zachwycającą panienkę, miss Harvey... Czy znasz ją?

— Nie mam przyjemności, ale spodziewam się, że mnie jej przedstawisz.

— Z największą ochotą, aczkolwiek jesteś niebezpiecznym towarzyszem, Krystjanie, z twą olbrzymią postacią i przystojną powierzchownością.. Ci Amerykanie ubóstwiają siłę.

Tragomer patrzył na Sorège'a z najwyższem natężeniem, jak gdyby chciał mu zajrzeć w serce. Uważał na ton jego głosu i badał każdy ruch jego twarzy. Nic nie zdradzało wzruszenia hrabiego, jak tylko lekkie drganie w kącikach ust, co jednak mogło być także nerwowem. Potem nagle spojrzał Tragomer pełnym wzrokiem na Sorège'a i rzekł prawie groźnym tonem, kładąc na każde słowo szczególny nacisk:

— Czy poznałeś miss Harvey podczas swej podróży po Ameryce?

Sorège nie otworzył oczu, twarz jego pozostała spokojna i nieruchoma, wyprostował się jednak powoli, powstał z fotelu, podszedł do kominka, wziął papierosa, zapalił go, jakby sobie chciał zostawić czas do namysłu, a potem dopiero odpowiedział:

— Nie, znałem ją już dawniej. Ojciec jej zabrał mnie z sobą do Ameryki.

Tragomer osłupiał. Spodziewał się, że Sorège, nagle zaatakowany, przerazi się, straci głowę i będzie się wypierał podróży, albo też zmiesza się przynajmniej wobec tak niespodzianie zadanego pytania, a tymczasem nie tracił głowy i nie przerażał się tak łatwo, Krystjan otrzymał i dziś dowód na to.

Sorège podniósł powieki, pokazał swe niebieskie, przerażająco jasne oczy i roześmiał się głośno.

— A ty jesteś zadowolony z powrotu? W San Francisco zdawało mi się, że nie bardzo dobrze się bawisz w tej pięknej loży podczas przedstawienia „Otella“.

Teraz Tragomer stracił zupełnie równowagę. Nie był przygotowany na taką śmiałą odpowiedź. Sorège w pierwszej linji nie zaprzeczał wcale, lecz nawet uprzedzał wyjaśnienia.

— A zatem widziałeś mnie? — zapytał Tragomer z gorzką ciekawością.

— Byłoby djablo trudno nie widzieć cię — odparł hrabia z uśmiechem. — Zamknąłeś mi wyjście z loży śpiewaczki w chwili, w której dla mnie nadzwyczaj ważną rzeczą było, aby mnie nie poznano!

— Dlaczego?

Sorège siadł na krześle, jak na koniu i wprawdzie tak, że ciepło i światło miał po za sobą, a potem, gdy Tragomer osłupiały siadł obok niego na fotelu, ciągnął dalej z podziwu godnym spokojem:

— Wystaw sobie, że z mr. Harveyem i jego synami byłem w San Francisco i że tam przypadkowo spotkałem się z moją dawną przyjaciółką, której nie widziałem od trzech czy czterech lat, ponieważ urządzała po świecie polowanie na majątek.

— Jenny Hawkins?

— Tak jest, Jenny Hawkins. Zaprawdę nie chcę udawać lepszego, niż jestem nim w istocie. Ojciec Harvey włóczył mnie z sobą przez dwa miesiące po prerjach, a to było bardzo monotonne. Piękna dziewczyna zgotowała mi jednak serdeczne przyjęcie i dała sposobność... No, ten cały amerykanizm powetowałem sobie doskonałym europejskim obiadem.

— A zatem byłeś w loży, gdy ja tam wszedłem?

— Tak, gdy przyszedłeś tam z tymi dwoma Yankesami. Możesz sobie wyobrazić, że nie miałem wcale ochoty stanąć przed tobą. Byłbyś mi się rzucił na szyję, musiałbym się kazać przedstawić krajowcom, którzy potem opowiadaliby o naszem spotkaniu po mieście, mr. Harvey i jego synowie mogliby się o tem coś dowiedzieć... a w obec ich anglosaskich pojęć o przyzwoitości, wlazłbym po same uszy w błoto... Wobec tego wolałem już nie dopełnić obowiązku grzeczności. Czy gniewasz się na mnie za to?

Tragomer przyszedł do siebie i rozważał teraz. Wyjaśnienie Sorège'a można było przyjąć, było ono nawet prawdopodobne. Ale dla tak bystrego człowieka jak Tragomer, było w tem opowiadaniu za wiele zręczności. Było zanadto dobrze obmyślane, zanadto dobrze zbudowane. W pedantycznej troskliwości grupowania faktów tkwił zamiar oszukania, to też Tragomer chciał podziwu godnego aktora pchnąć dalej jeszcze i zmusić go, aby okazał cały swój talent.

— Wcale się na ciebie nie gniewam — zaczął — ponieważ miałeś w tem interes, aby tak postąpić. Jenny Hawkins znała mnie również, wszak prawda?

— Dlaczego?

— Ponieważ w chwili, gdy drzwi zamykano, szepnąłeś do niej: „Strzeż się, Tragomer!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

toczą się pomiędzy obu państwami coraz to nowe rokowania w kwestji łupów azjatyckich.

W sferach dyplomatycznych po za Rosją i Anglją przywiązują pono znaczenie pewne do rzeczonej decyzji hr. Murawiewa. Wprawdzie bowiem idzie w tym wypadku jedynie o zewnętrzną formalistykę, lecz właśnie w dziedzinie dyplomacji ta formalistyka odgrywa z reguły większą rolę. aniżeli gdziekolwiekindziej. Nie ulega wątpliwości, iż podniesiona w ten sposób „kwestja językowa“ w dyplomacji, gdyby znalazła oddźwięk na całym kontynencie, sprowadziłaby na dłuższy czas nietylko zamęt, ale nawet stagnację w międzynarodowych stosunkach dyplomatycznych. Wszelakoż nie ma potrzeby zapatrywać się na ten anglo-rosyjski konflikt językowy zbyt pesymistycznie — zwłaszcza w roku konferencji pokojowej nie doprowadzi on chyba do... wojny europejskiej.

Listy z kraju.

Nowy Sącz 21 czerwca. *(Oświetlenie elektryczne. — Ucieczka Stachonia. — Morderstwo. — Defraudacja).* Wskutek uchwały rady miejskiej w sprawie zaprowadzenia tu elektrycznego światła, wydelegowano stąd dwóch asesorów adw. dr. Barbackiego i p. Konrada Aleksandra do burmistrza dr. Luegera w Wiedniu, celem wskazania z grona magistratu wiedeńskiego elektrotechnika do przetrutynowania i aprobaty punktów projektu kontraktu, mającego być zawartym między tut. gminą a towarzystwem akcyjnem „Siemens i Halske“ we Lwowie w sprawie zaprowadzenia elektrycznego oświetlenia. Ponieważ obaj asesorowie wrócili już z Wiednia z aprobowanym przez inżyniera Hechta projektem kontraktu, zapadła onegdaj ponowna uchwała rady miasta na zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia, zawarcie i sporządzenie odnośnego kontraktu z rzeczonem towarzystwem.

Uzupełniając telegram donoszę, że Piotr Stachoń właściciel fabryki stolarskiej i realności, oraz folwarku w Biczycach razem z żoną Anną narobiwszy masę długów spieniężyli potajemnie cały swój ruchomy i nieruchomy majątek i zbiegli do Ameryki. Mnóstwo wpływa do sądu pozwów wekslowych, a dla zbiegłych, jako niewiadomych z miejsce pobytu ustanowiono kuratorem dra Stubra. Nadto donieśli o tem wierzyciele prokuratorji w celu wdrożenia śledztwa w kierunku fałszywego bankructwa.

Jak już wam wczoraj doniosłem zamordowano tu w lesie w Naściszowej pod Nowym Sączem rzeźnika Menke Grüna. Grün, handlarz bydłem i rzeźnik, liczący około 60 lat, mieszkający za miastem, chodził od lat 40 po wsiach na zakupno bydła, częścią na rzeź a częścią na handel, nosząc zawsze przy sobie po kilkaset zł., o czem wszyscy z sąsiednich gmin wiedzieli, wchodząc z nim chętnie w handel. Wczoraj we wtorek 20 bm. o godz. 4 popołudniu wyszedł Grün z domu do wsi jak zwykle na zakupno bydła i co miał w domu pieniędzy, ze sobą zabrał, ile ich jednak miał dotąd niewiadomo, tylko jak słuchy dochodzą miał ich mieć od 200 do 800 zł. Wieczorem wójt z najbliższej gminy Piątkowej wraz z synem dali znać, że w parowie leży zamordowany Grün, przyczem opowiadali, że będąc w lesie słyszeli jęki, a idąc za ich śladem spostrzegli jakiegoś człowieka w niebieskiej bluzie uciekającego. Kierownik tut. starostwa starszy komisarz p. Łempicki wysłał zaraz wczoraj wieczorem na miejsce zbrodni wachmistrza żandarmerji, celem wyśledzenia morderców, których dotąd nie wykryto.

Od trzech lat zajęty był w tutejszym bazarze chrześcijańskim, pomocnik handlowy Józef Uhlman, do którego miano takie zaufanie, iż przyjmował i wydawał z kasy pieniądze, uzyskane ze sprzedaży towarów w tym bazarze. Zaufania tego nadużywał jednak Uhlman, wykradając ciągle z tej kasy pieniądze, za które kupował damskie zegarki, łańcuszki i inne kosztowności, co spowodowało osadzenie go dziś w więzieniu tut. sądu obwodowego. Uhlman przyznał się do kradzieży tylko do wysokości kilkudziesięciu zł. a ile w kasie brakuje dotąd nie wiadomo.

Zamach na księcia Jerzego.

Przed kilkunastu dniami telegram doniósł nam w kilku wierszach o zamachu, urządzonym na gubernatora Krety, ks. Jerzego greckiego. Obecnie nadchodzą o tym zamachu następujące bliższe szczegóły: Z pewnego domu, stojącego na bocznej ulicy okalającej pałac, a raczej były rządowy gmach mieszkalny turecki, w Kandji, zamieszkiwanego przez jakąś rodzinę muzułmańską, zrobiono z wnętrza tego domu podziemny tunel długości kilkunastu metrów, prowadzący przez całą szerokość ulicy aż pod pałac księcia, w ten sposób, że koniec tego kanału znalazł się pod samym środkiem budynku. Gdyby więc nastąpił wybuch, nietylko same pokoje księcia uległyby zniszczeniu, ale z całego pałacu otaczających budynków i kościoła, nie pozostałoby ani jednej cegiełki! Oczywiście, nietylko mieszkańcy pałacu ale i okalających go domów, w obrębie paru tysięcy metrów, padliby ofiarą zbrodni, w jamie bowiem, kończącej tunel pod pałacem, znaleziono ogromną ilość dynamitu. Wełniany sznurek łączący końce tunelu był nasycony naftą. Czekano tylko na powrót księcia z wycieczki po prowincji, gdzie się był udał w celu osobistego skontrolowania nowo zaprowadzonych urządzeń administracyjnych.

Wykrycie sprzysiężenia i podkopu zawdzięcza książę i ludność prostej, uczciwej służącej Muzułmance — Adili, która, służąc, jako bona w sąsiedniej chrześcijańskiej rodzinie, obok domu, gdzie żłobiono podkop, dostrzegła, co się święci, a nie przypuszczając zamachu na życie, ale poprostu zabiegi złodziejskie, dała znać władzom.

Wszyscy sprawcy są już w więzieniu. Śledztwo w toku. O powodzie zbrodni krążą dwie wersje: pierwsza, zemsta za odebranie Krety Turkom; druga, intryga angielska, by przez wywołanie zaburzenia nie dopuścić Grecji do ostatecznego zawładnięcia siostrzaną wyspą. Zapisuję obie, gdyż obie krążą głośno we wszystkich sferach greckich, a pocichu i w innych nawet.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 23 czerwca.

W teatrze ogródkowym „Alhambra“ w hotelu de Laus o godz. 8 wiecz. „Zgrzebna koszula“, sztuka z francuskiego.

Wiadomości osobiste. P. Karol Maćkowski, redaktor *Dziennika kujawskiego*, karany kilkakrotnie więzieniem prasowem za dzielną obronę sprawy polskiej, przybył do miasta naszego i zabawi tutaj dni parę.

Kalendarz. Piątek (23): Zenona b. Wschód słońca o godzinie 4 minut 5, zachód o godzinie 7 minut 58.

Z kolei państwowych. Adjunkt Zygmunt Rössler, kontrolor taryfowy, przeniesiony z Krakowa do Czerniowiec; asystent Wojciech Skraba z Monasterzysk do Stanisławowa; aspirant Alfred Köhlor z Kopyczyniec do Stanisławowa. — Rewident Władysław Kozakowski w Kołomyji, zamianowany tam kasjerem; adjunkt Józef Staszyszyn w Bolechowie, mianowany naczelnikiem tamtejszego urzędu stacyjnego; adjunkt Florentyn Krass, naczelnik urzędu stacyjnego w Bolechowie, mianowany kasjerem frachtowym w Kołomyji; asystent Zygmunt Kantor w Stanisławowie, kasjerem frachtowym w Monasterzyskach. Inspektor Hugon Webenau-Weber, zastępca naczelnika kierownictwa ruchu w Czerniowcach, przeniesiony z dniem 1 lipca b. r. w stały stan spoczynku. Józef Winnicki przyjęty jako wolontarjusz dla Stanisławowa.

Drukarnia „Czasu“ obchodzi półwiekowy jubileusz swego istnienia.

Zamach samobójczy. W Krakowie usiłowała się otruć roztworem fosforowym Zofja Wicherkówna z Brzeska. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala. Stan jej groźny. Powodem zamachu samobójczego nieszczęśliwa miłość.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Anny w Krakowie, odbywał się w dniach od 29 maja do 5 czerwca rb., pod przewodnictwem krajowego inspektora p. dra Ludomiła Germana. Do egzaminu przystąpiło 38 uczniów publicznych, 1 prywatny 2 eksternistów i 1 eksternistka Świadectwo dojrzałości otrzymali: Altendorf Szymon, Brzański Kazimierz, Cieński Józef, Dąbrowski Tomasz (ekst.), Eile Nachman Hirsch vel Henryk, Englisch Karol (z odznacz.), Firganek Kazimierz, Gajczak Tadeusz (z odzn.) Gołowin Szymon (z odzn.), Gorzkowski Bohdan, Groyecki Stanisław, Gumowski Marjan, Haber Mojżesz Herold Stanisław (eksternista), Holiczer Samuel, Józefczyk Zygmunt, Kamiński Adolf, Komar Władysław, Kondraczek Stefan (z odzn.), K. Ozjasz (z odzn.), Machniewicz Adam, Münnich Józef, Potrzebiński Roman, Pruszyński Wirgiljusz, Pulka Józef, Sadowski Zygmunt, Sass Antschel vel Adolf, Schönberg Juljusz, Szwarc Leon, Smolarski Władysław, Strummer Józef, Unger Józef. Wartalski Stanisław, Wątorek Józef (z odzn.), Zahorski Bohdan, Ziembiński Marjan i Donhajserówna Helena (ekstern.). 2 uczniów publicznych reprobowano na rok. 3 pozwolono po ferjach przystąpić do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu.

Z Jaremcza donoszą nam: Sezon letni zbliża się coraz bardziej, to też przygotowania na przyjęcie gości we wszystkich zdrojowiskach są w pełnym toku. Nie pozostaje w tyle za innemi i jedno z najmłodszych naszych miejsc klimatycznych: Jaremcze.

Dotąd nie było w Jaremczu pensjonatu, gdzieby można znaleść mieszkanie wraz z całem utrzymaniem, a wiadomo wszystkim, o ile pobyt na świeżem powietrzu staje się przyjemniejszy, gdy nie trzeba troszczyć się o codzienne potrzeby życia. Najbardziej interesowane są oczywiście pod tym względem nasze panie, nie potrzebując zabierać z sobą całego urządzenia kuchennego i domowego i zyskując kilka godzin dziennie przez uwolnienie od zwykłych zajęć gospodarskich. W Jaremczu dopiero w tym roku urządzonym został pensjonat w willi tuż koło dworca kolejowego, na której froncie widnieje napis „Willa Beskid.“ Zdrowe górskie powietrze i ożywcze kąpiele w Prucie zwabią zapewne do Jaremcza i w tym roku licznych gości z różnych stron kraju, to też szczegół ten podajemy do ich wiadomości.

Bursze niemieccy dokonali znów w Wiedniu bohaterskiego czynu. Od lat przeszło trzydziestu istnieje tam słowiańskie Towarzystwo śpiewackie, które w rzeczywistości nie zajmuje się niczem innem, tylko śpiewem, a już z polityką zgoła nic nie ma wspólnego. Towarzystwo to zapowiedziało na 17 bm. koncert (tak zwany *Liedertafel*) w restauracji parku na szańcach tureckich. Tuż obok parku znajduje się akademja rolnicza. Bursze, uczęszczający do akademji, dowiedziawszy się o owej *Liedertafel* (*notabene*, przeznaczonej tylko dla ścisłego grona członków stowarzyszenia). uznali ją za „prowokację“, której koniecznie przeszkodzić wypada. Już na dwie godziny przed oznaczonym w programie czasem, obsadzili w restauracji z góry zamówione stoły, a co gorsza zostawili u wejścia rodzaj forpoczty, który atakował i lżył wszystkich nadchodzących gości słowiańskich. Policja pojawiła się wprawdzie na miejscu, okazała się jednak wobec burszów za słabą, lub, jak niektórzy twierdzą, za względną — tak, że w rezultacie członkowie stowarzyszenia zrezygnować musieli ze swoich praw i zostawić napastnikom pole. Na akademję rolniczą uczęszczają głównie słuchacze słowiańscy, tem niewdzięczniejszą wydaje się napastliwa buta gartki burszów niemieckich.

Ruch wahadłowy wieży Effla Pułk. Bassot doniósł tymi czasy paryskiej Akademji umiejętności, że szczyt znanej wieży Effla na placu powystawowym w Paryżu, stosownie do pory dnia, podlega pewnym zboczeniem. Według jego spostrzeżeń droga odbyta w ten sposób codziennie przez czubek wieży od wschodu do zachodu słońca, wynosi znaczną stosunkowo długość 20 centymetrów. Bassot mniema, że przyczynę tego wahadłowego ruchu wieży należy szukać w zmianach ciepłoty, które wpływ wywierają na rozszerzanie się i ściąganie olbrzymich miar żelaza, wyłączny materjał wieży stanowiącego. Wszelakoż bezpieczeństwo i trwałość jej budowy bynajmniej nie cierpi z tej przyczyny. Ogółem licząc — zauważa Bassot w końcu swej relacji — szczyt wieży odbył do tej pory drogę dwu kilometrów.

Pomnik Chopina w Paryżu. W Paryżu utworzył się przed niedawnym czasem komitet w celu postawienia pomnika Chopinowi w Parc Monceau. Komitet uzyskał pozwolenie paryskiej rady municypalnej na wystawienie w danym punkcie tego pomnika. Otóż obecnie rada municypalna Paryża cofnęła to pozwolenie. Jako powód cofnięcia podała rada, że zgodziła się na pomnik, ponieważ w podaniu oświadczono, że pomnik wykona artysta Froment-Meurice. Obecnie zaś przedstawiono pomnik, wykonany przez artystę Dubois.

Mądrość niemiecka. Dr. Rothfeld, nauczyciel wyższy w Poznaniu, wydał jako podręcznik dodatkowy do dzieł, używanych w szkołach niemieckich dla historji, broszurkę traktującą o historji Poznańskiej. Zaczyna od Burgundiców i Wandalów, a kończy na udziale Polaków w wojnie 1870|71. To wszystko na 16 stronicach. Nie można powiedzieć, żeby praca owiana była czysto duchem hakatystycznym, bo na przykład nie wyzyskuje „tragedji toruńskiej“ na zohydzenie Polaków, co przeważnie jest w zwyczaju antipolskich pisarzy. Ale jak mało na serjo traktuje p. dr. R. przedmiot swój, może zechce czytelnik wyrozumieć z przykładu. Na str. 15 powiedziano, ze król Stanisław Leszczyński złożył koronę i z pensji żył najprzód w Grodnie, potem w Petersburgu. Odnosi się to do Stanisława Poniatowskiego, ale bądź co bądź błędem drukarskim być nie może. Taki przykład jeden, musi podać w wątpliwość treść całej pracy.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała prowizorycznych asystentów technicznej kontroli skarbowej, Jozefata Kućmydę, Aleksandra Medera, Juljusza Tabaczyńskiego i Konstantego Wasilewskiego, stałymi asystentami technicznej kontroli skarbowej.

Lwowska filja żydowskiej *N. f. Presse*, zwąca się *Słowem polskiem*, oburza się w swym wczorajszym numerze popołudniowym na pisma lwowskie, iż przeważnie z jego łamów przedrukowały sprawozdanie z obrad kraj. komisji przemysłowej, wraz z błędem, popełnionym przez nieuwagę korektora. My się również oburzamy, że musieliśmy sprawozdanie to przedrukowywać ze *Słowa*, tembardziej, że mamy prawo żądać, aby sprawozdania z posiedzeń krajowej komisji przemysłowej, która rozporządza pieniądzmi, przekazanymi jej przez sejm, a wiec złożonymi przez kraj cały, przez wszystkich kontrybuentów, doręczane były równocześnie wszystkim dziennikom. Tymczasem *Słowo* pod tym względem uprzywilejowane zajmuje stanowisko. Na posiedzenia komisji tej dziennikarze wstępu nie mają, gdyż obrady toczą się poufnie, dzienniki nie mogą więc mieć sprawozdań z pierwszej ręki, bo trudno żądać, aby sprawozdawcy stali pod drzwiami i podsłuchiwali, o czem członkowie komisji radzą. Sekretarz komisji ma przeto obowiązek, przesłać wszystkim dziennikom sprawozdanie z obrad. Lecz sekretarzem tej komisji jest p. Juljusz Starkel, równocześnie współpracownik *Słowa* i autor ciężko dowcipnych „E-h“ w tem piśmie. Pan ten zapomina widocznie, iż jako sekretarz komisji, jest urzędnikiem i że powinien sprawozdania z obrad komisji przesłać wszystkim pismom równocześnie, lecz naprzód posela je *Słowu*, a potem dopiero w kilka dni później hektografowane sprawozdanie rozsyła wszystkim dziennikom. Dlatego też *Słowo* sprawozdanie to miało pierwsze, a inne dzienniki musiały je przedrukować.

Lecz czy tak być powinno? Możeby nam JE. namiestnik kraju raczył na to pytanie odpowiedzieć!

Lichwiarz przed sądem. Przed lwowskim trybunałem karnym odbędzie się d. 9 lipca br. ciekawa rozprawa przeciw Abrahamowi Szipperowi, który oskarżony jest, że przez szereg lat wyzyskiwał wieśniaków z okolicy Lwowa, sprzedając im na przednówku kartofle na kredyt i doliczając sobie przy tem lichwiarski procent. Szippera osadzono w więzieniu już po doręczeniu mu aktu oskarżenia, zachodziła bowiem obawa, że nawet przed rozprawą nie zaniecha on swoich karygodnych czynności.

Z dnia ubiegłego. *(Sprecher przygnębiony.— Oporządzenie przyjezdnego w poczekalni II. klasy. — Dalsze losy zgubionych 2700 zł — Inauguracyjne przedstawienie w „Alhambrze“ — Hejże do Brzuchowic! — O pogodzie).* Według orzeczenia komisji weryfikacyjnej, mandat Maurycego Sprechera na radnego jest nieważnym; nieważnym zaś jest dlatego, iż M. Sprecher w chwili, gdy został wybrany był równocześnie faktycznie cichym wspólnikiem Spółki „Sprecher i Spka“, wydzierżawiającej od gminy prawo propinacji. Faktu nie zmienia zupełnie owo illuzoryczne przelanie praw Maurycego Sprechera na jego brata Maksymiliana. Tymi powodując się względami, komisja weryfikacyjna przedstawi dziś zbierającemu się plenum rady wniosek unieważniający wybór Sprechera. Jaką będzie decyzja rady, zobaczymy; referent jednak tej sprawy dr. Majański, innego był niż orzeczenie komisji zdania i nawet zrezygnował z referatu w ręce dr. Roszkowskiego.

W miłem położeniu znalazł się wczoraj wieczorem, przyjezdny student medycyny Eugen Pihuliaków; z poczekalni II. klasy, gdzie na chwilę się zatrzymał, skradziono mu kuferek i walizę, wartości ogółem 100 zł, ze względu na ich zawartość. Zawiadomiony jednak o wypadku dyżurny na dworcu ajent, zdołał jeszcze w porę wyśledzić indywiduum, nazywające się Franciszek Kwiatkowski, które porwawszy owe walizy, uwiozło je już do hotelu „pod czarnym niedźwiedziem“. Przychwycony Kwiatkowski zamknięty zostach w aresztach policyjnych.

Na innem miejscu donieśliśmy o zgubie Simche Silbera kwoty 2700 zł. samymi setkami Późnym wieczorem policja zdołała wynaleść dwóch osobników, którzy radzi nieradzi przyznali się, iż owe 2700 zł. znaleźli; cóż, kiedy jeden miał tylko 1300 zł. a drugi 700 zł. — o resztujących zaś 700 zł. żaden nie umie dać dostatecznych objaśnień.

Nadspodziewanie liczna publiczność zebrała się wczoraj w ogrodzie hotelu de Laus, na inauguracyjne przedstawienie trupy ogródkowej Piaseckiego. Były oklaski — nie brakło zadowolenia z nowości i sprzyjającej pogody, na ogół jednak biorąc, przedstawienie przeciągnęło się zbyt długo, a rzeczy grane jak na „ogródek“ były nieco za patetyczne i poważne. Radzimy stanowczo więcej wesołości — fars lekkostrawnych, a choćby i kupletów uczciwych a dowcipnych.

Hejże do Brzuchowic — zawołają dziś o 4 po poł. na dworcu wycieczkowcy z kasyna miejskiego; przed nimi perspektywa zabawy ochoczej i szerokiej: dwie obszerne sale kolonij wspaniale udekorowane, otwarte czekają na ich przyjęcie — zabaw i gier towarzyskich huk — w końcu tyle się zapisało pań i stosunkowo panów — że wobec muzyki p. Rolla tany wieczorem będą nieuniknione. Dodajmy do tego czarujące szpilkowe powietrze, tego „substytuta“ panów lekarzy i ich lekarstw, a łatwo skusimy jeszcze tego i owego, że się do wycieczki, choćby w ostatniej chwili, przyłączy i... z pewnością tego nie pożałuje.

Pogoda zresztą zapowiada się wcale wesoło; wprawdzie około północy było deszczysko niepoczciwe z rodzajem małej burzy, ale to pewnie była wypadkowa skwarów upalnych dnia całego, niespodziewanie wczoraj słonecznego i pogodnego. Zresztą nie przesądzajmy przyszłości, bo gotowiśmy wymówić w złą godzinę i sprowadzić deszcz, a tegoby nam „kasynowcy“ nigdy nie darowali.

Nagły przyrost wody na Dunajcu pod Nowym Sączem o mało nie stał się powodem nieszczęścia dla 8 wieśniaków, wydobywających szuter. Olbrzymia fala rozerwała i zatopiła wóz i konia. Gdyby nie obok stojący drugi wóz, wieśniacy nie uszliby z życiem. Konia z trudem wydobyto z wody.

W rękach zbójców. Telegram doniósł nam już, że zbójcy porwali dyrektora kopalni w Kasandrze w Macedonji, Chevalliera, i zażądali za wypuszczenie go wysokiego okupu. Dzienniki tureckie o porwaniu tem donoszą następujące bliższe szczegóły: P. Chevallier w towarzystwie żony swej, dziecka, dwóch księży katolickich i dwóch kawasów (policjantów) udał się na wycieczkę do Isvorosu. Wszyscy jechali konno. W drodze napadło ich dziesięciu zbójców; jeden z kawasów, z którym jechał syn dyrektora, chciał dać do napastników ognia, ale zanim to zdołał uczynić, trafiony kulą w tył głowy, legł nieżywy na miejscu. Jeden ze zbójców schwytał w swe objęcia dziecko, aby upadając wraz z kawasem nie poniosło szwanku. Następnie zbójcy uprowadzili z sobą Chevalliera, żonę zaś jego, dziecko i resztę towarzyszy wycieczki puścili wolno.

Ostatnia moda każe się obchodzić bez... kopert. Powróciliśmy do dawnych czasów, gdy arkusz papieru zalepiało się opłatkiem lub pieczęcią lakową. Opłatek powinien być lekko zabarwiony kolorem, odpowiadającym odcieniowi papieru. Najmodniejszemi barwami są blady heljotrop i jasny błękit nieba. Barwy ciemnozielona lub czerwona świadczą o złym guście piszącego, wystrzegać się więc ich należy. Listy z interesami pisać należy na wielkich, czterokątnych arkuszach papieru, listy zaś z zaproszeniami i miłosne na maleńkich karteczkach.

* **Konkurs na stypendjum im. ks. Czartoryskich.** Na rok 1899/1900 otwarty jest konkurs na stypendjum fryburskie im. ks Czartoryskich, w kwocie 1200 fr. Stypendjum płatne jest w ratach miesięcznych. Ubiegać się o nie mogą Polacy, słuchacze uniwersytetów krajowych, poświęcający się naukom filozoficznym lub historycznym. Do podań, które należy przesłać najdalej do dnia 15 sierpnia b. r. pod niżej wymienionym adresem, załączyć trzeba, oprócz „curriculum vitae“, także świadectwo z egzaminów (colloquia).

We Fryburgu szwajcarskim 16 czerwca b. r.

Dr. Józef Kallenbach, prof. uniw. fryburskiego, ul. Grand' Fontaine 10, Fribourg (Suisse).

* **W pensjonacie Amelji d'Endel** przy ulicy Jagiellońskiej l. 7, II. piętro, otwartą będzie dziś i w sobotę t. j. 23 i 24 b. m. wystawa robót i rysunków, którą można zwiedzać przez cały dzień.

* **Popis** publiczny w Zakładzie głuchoniemych przy ulicy Łyczakowskiej l. 35, odbędzie się dnia 27 czerwca o godzinie 4 popołudniu.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa oświaty ludowej odbędzie się w niedzielę dnia 25 czerwca b. r. w sali bibljotecznej Kasyna miejskiego o godzinie 4 popoł

* **Filja** uprzyw. austrjackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie przenosi swe biura z dniem 26 czerwca b. r. z placu Marjackiego l. 10 do własnego gmachu przy ulicy Kościuszki l. 7, róg ulicy 3 Maja.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał do naszej administracji pp. X. „za czarną kawę“ 35 ct. z Sanoka, Ignacy Kossecki, nauczyciel z Bobowy 3 zł. 60 ct. Chór mięszany Towarzystwa muzycznego składa pozostałą po zakupnie wieńca dla ś. p. dyrektora Rudolfa Schwarca kwotę 21 zł.

Zmarli:

Marja Wencówna, seminarzystka, zmarła we Lwowie w 17 r. życia.

Franciszek Józef Proć, zmarł we Lwowie w 21 r. życia.

Popis szermierski.

We wspaniałej sali kasyna wojskowego odbył się wczoraj popis szermierzy, urządzony staraniem znanego fechtmistrza Orazia Santelli'ego. Przed oczyma licznie zgromadzonej publiczności, wśród której przeważali wojskowi, przesunęły się takie znakomitości, jak Oratio Santelli, Italo Santelli i Maione.

Z pośród szermierzy lwowskich wybili się na pierwsze miejsce: znany już z poprzednich zwycięstw p. Kazimierz Moszyński, który zaimponował — jak zwykle — doskonałą ripostą i nadzwyczajną szybkością cięć, dalej p. Sobolewski, odznaczający się elegancją ruchów i p. Szczepański.

Z niecierpliwością oczekiwano jednak pojawienia się na podjum obu Santellich. Gdy wywołujący nazwiska zapaśników p. Zaklika, obwieścił wejście obu mistrzów, rozległy się gromkie oklaski Rozpoczęło się assauts na floręty. Oratio okazał, że sława, jaka mu towarzyszy jest zasłużoną; olśniewał zwinnością i błyskawicznym zadawaniem pchnięć Nie sprostał mu w tem Italo, choć by dlatego, że Horacy miał nad nim przewagę, bijąc się lewą ręką. Natomiast w walce na szable, okazał się mu równym, a może nawet i wyższym, gdyż niektórych prawdziwie mistrzowskich cięć, Horacy nie odparował.

Horacego cechuje nadzwyczajna zwinność i szybkość w atakach, Italego zaś większa rutyna, spokój, siła, pewność parad i szalone riposty. W walce z Ujházym (także doskonałym szermierzem), zaimponował Italo publiczności ciosem strasznym, a skutecznym, zwanym „coup d'arrete“. Niemniej podobał się ogólnie trzeci zapaśnik, p. Maione, szczególnie swoimi przepysznymi wypadami. Ogółem wziąwszy, popis wczorajszy udał się wybornie. Mieliśmy sposobność porównać szkołę włoską, reprezentowaną przez Santellich, szkołę francuską i Ristowa. Najbardziej korzystnie przedstawiła się szkoła włoska, a to zawdzięcza chyba tak znakomitym reprezentantom, jak obaj Santelli'owie.

Świętokradztwo.

Kościół po-karmelicki w Warszawie był w d. 15 b. m. widownią wypadku, który wstrząsnął do głębi rzeszą pobożną i wywarł przygnębiające, bolesne na wszystkich wrażenie.

Była godzina 8 rano. Przed ołtarzem, w którym jest utajony Przenajświętszy Sakrament, modliło się grono osób, przeważnie kobiet. Modlił się też nędznie ubrany młody człowiek, który tu od kilku miesięcy stale przychodził i żarliwie zdawał się być zatopionym w rozmowie z Bogiem. Często leżał krzyżem i całe godziny w świątyni spędzał.

Nagle, młodzieniec ten się zrywa, wskakuje na stopnie ołtarza, cyborjum, kluczykiem, który w niem tkwi, otwiera, szybko wyjmuje kielich z Przenajświętszym Sakramentem i świętokradzką ręką komunikanty na posadzkę rozsypuje.

Obecni byli tym wypadkiem strasznym tak zaskoczeni niespodzianie, tak to na nich (co jest rzeczą zrozumiałą i oczywistą) podziałało i tak ich cynizmem przeraziło, że nikt w tej chwili nie odważył się powstrzymać człowieka, dopuszczającego się świętokradztwa.

Dopiero, gdy fakt smutny i dla serc katolickich bolesny się spełnił — powstał w kościele krzyk. Zwrócono się też do służby kościelnej która sprowadziła policję. Winowajca nie próbował uciekać, tylko stał, jakby przykuty do miejsca.

Zawiadomieni księża przybiegli natychmiast i zaczęli zbierać porozrzucane komunikanty, aby je z czcią należną złożyć napowrót do puszki i modlitwę błagalną wznieść do Zbawiciela.

Tymczasem ujęto winowajcę. Jest nim niejaki Andrzej Kaszubski, lat 19 liczący.

Nie bronił się, kiedy go prowadzono do cyrkułu. Na zapytanie, dlaczego się dopuścił świętokradztwa, odpowiedział:

— Taka mi przyszła myśl do głowy.

Potem podał swoje nazwisko. Skoro rodzice nieszczęśliwego (ojciec Kaszubskiego jest szewcem), przybyli do cyrkułu i zeznali, iż syn ich, Andrzej, od pewnego czasu zdradzał pomięszanie zmysłów, wychodził często z domu, nie powracał długo — i całemi godzinami przesiadywał w kościele. Służba kościelna potwierdziła, iż Kaszubski prawie codziennie bywał u Karmelitów na Lesznie i żarliwie się modlił; siadywał długo, krzyżem leżał często — co zwracało nań uwagę. Zachowywał się jednak przyzwoicie zawsze. Wszelkie są dane po temu, że Kaszubski dopuścił się świętokradztwa w przystępie obłędu.

Co się tam w głębi tej biednej głowy działo w owej strasznej chwili, gdy się porwał do spełnienia takiego czynu — Bóg to raczy wiedzieć... Śledztwo, które prowadzi sędzia śledczy IX rewiru, wykaże niewątpliwie te czynniki, które wypadek powyższy sprowadziły i rękę winowajcy ku świętokradztwu popchnęły.

Proces tłumacki.

Lwów 21 czerwca.

Po południu zamknięto wreszcie postępowanie dowodowe w procesie tłumackim i postawiono sędziom przysięgłym pięć pytań głównych:

Pierwsze pytanie opiewa: Czy dr. Antoni Howurka winien jest, że nadużył słabości umysłu Emila Filipa Jahna, przez podstępne omamienie go co do rzeczywistej wartości udziału komandytowego w przedsiębiorstwie pod firmą „Cukrowarnia w Tłumaczu — Gumiński, Volter i Spka“ przy sprzedaży temuż E. Jahnowi w latach 1894 i 1895 tego właśnie udziału za 33.000 zł.?

Drugie pytanie opiewa: Czy August Gumiński winien jest, że poradą lub namową Jahna, rozmyślnie był pomocnym dr. Howurce w karygodnej sprzedaży jego udziału.

Trzecie pytanie: Czy Gumiński winien jest, że w r. 1891 w Tłumaczu, nadużywając słabości umysłu Jahna, przez podstępne omamienie go co do należności sumy 7469 zł 61 ct. spowodował przeniesienie w księgach zarządu dóbr Tłumacza, pobranej przez siebie zaliczki w tejże wysokości, na osobiste konto Jahna. na jego szkodę?

Czwarte pytanie: Czy Gumiński winien jest, że cukrowarnia w Tłumaczu stała się w r. 1896 niewypłacalną, a on jako jawny i osobiście odpowiedzialny wspólnik i jako sprawujący interesa tej spółki, nie może wykazać, że niemożność zupełnego zaspokojenia wierzycieli nastąpiła jedynie przez nieszczęśliwe wypadki i bez jego winy?

Piąte pytanie: Czy Józef Setina winien jest, że w r. 1893 i 1894 w Tłumaczu zatrzymał, lub przywłaszczył sobie z funduszów, powierzonych mu przez zarząd cukrowni tłumackiej, kwotę ponad 300 zł.?

Pytania te wywołały nowy szereg wniosków ze strony obrońców, niestrudzenie pracujących nad uwolnieniem swoich klientów. Tym razem wnioski ich zmierzały do obostrzenia wszystkich pytań, przez co, wobec bardzo słabego i nieuchwytnego materjału dowodowego, sędziom przysięgłym zatwierdzenie pytań będzie prawie niemożliwem.

Rozprawę przerwano do jutra.

* * *

Lwów 22 czerwca.

Z początku dzisiejszej rozprawy ogłosił trybunał swoje uchwały co do wczorajszych wniosków obrony w sprawie pytań, postawionych sędziom przysięgłym. Z poprawek proponowanych przez obrońców, uwzględniono tylko poprawki stylistyczne.

Następnie zabrał głos p. prokurator Niewiadomski celem uzasadnienia oskarżenia. Pomimo trochę niewyraźnej dykcji, mowy młodego i bardzo zdolnego rzecznika sprawiedliwości słuchano z wielkiem zainteresowaniem, gdyż była ona i opracowaną bardzo sumiennie i w subtelny sposób uwzględniała zarówno finansową jak i psychologiczną stronę sprawy.

Naprzód zaznaczył p. prokurator, że rozgłośna sprawa tłumacka należy do szeregu tych niestety w ostatnich czasach u nas bardzo częstych operacyj szalbierczych na wielką skalę, dokonywanych przez ludzi, po którychby się tego najmniej można było spodziewać, którzy mieli szczególne obowiązki względem swoich ofiar, którzy będąc obdarzeni wielkim sprytem, energją i fachowem wykształceniem, powinni byli stać się zasłużonymi członkami społeczeństwa — lecz których indywidualność była za mało odporną na pokusy chciwości.

Przechodząc do samego Gumińskiego, scharakteryzował p. prokurator zgubną jego działalność w dobrach tłumackich w części jako szalenie lekkomyślną i niesumienną, w części jako wprost szalbierczą. „Po tem, cośmy tu usłyszeli — rzekł mowca — żaden z pp. przysięgłych nie powierzyłby już zawiadowstwa swoich interesów p. Gumińskiemu“. Gdyby Gumiński postępował rzetelnie, mógłby był sobie przy p. Jahnie zapewnić egzystencję nie tylko dostatnią, ale nawet pańską, bez uciekania się do nadużycia swego wpływu na młodego Jahna, lecz jego chciwość szła o wiele dalej i popchnęła go do zbrodni. Na miejscu Gumińskiego byłby zresztą każdy uczciwy człowiek sobie powiedział: „Jahn nie potrafi mnie kontrolować, po cóż więc będę narażać się na pokusy“ i zaproponowałby jego rodzinie: „Będę zarządzać majątkiem p. Jahna, jeżeli chcecie i nadal, ale tylko jako jego kurator, niech moje rachunki badają władze sądowe“. Ale Gumiński zapragnął pod firmą Jahna być samowładnym panem — i to był jego pierwszy fałszywy krok.

Potem scharakteryzował p. prokurator osobę oszukanego Emila Jahna, zwracając uwagę głównie na dwie strony jego charakteru: naprzód na niedołęstwo umysłowe a potem na tę szczerość i sumienność, które mu przysporzyły u świadków taką o nim opinię, że mówili: „p. Jahn nigdy nie kłamie“. Z tą nadzwyczajną szczerością łączyła się w usposobieniu p. Jahna nadzwyczajna przyjacielskość i łatwowierność, przedstawiające bardzo podatny teren dla wyzysku temu, którybγ odpowiednio umiał zagrać na strunach jego serca. A Gumiński, chociaż powiada, że zazdrościł Jahnowi umiejętności wznoszenia toastów, okazał się w czasie rozprawy człowiekiem posiadającym dar niezwykle przekonywającej wymowy. On to nietylko wodził na pasku Jahna swojemi anegdotkami, ale nadto nawiązał z nim ścisły stosunek osobisty, który wcale z powagą jego wieku nie licował.

Omawiając sprzedaż Jahnowi udziałów fabrycznych przez dra Howurkę, zwrócił prokurator uwagę na to, że już sam fakt sprzedawania człowiekowi, o którym się wiedziało, że na interesach wcale się nie rozumie, udziałów fabrycznych, a więc rzeczy abstrakcyjnych, których nie można obejrzeć tak jak kawałek drzewa, rzuca na obu oskarżonych złe światło — sam ten fakt, już bez względu na to, czy owa sprzedaż odbyła się powyżej rzeczywistej wartości, czy nie.

Przechodząc do defraudacji kwoty 7469 zł., popełnionej przez Gumińskiego, p. prokurator wiążąc

ze sobą misternie rozmaite drobne enunciacje, wypowiedziane podczas rozprawy przez samego Gumińskiego i świadków, udowadniał, że Gumiński pozostawał w bardzo „ścisłym" stosunku do buchaltera Pietruskiego, z którym się nawet na klucz zamykał. W ten sposób znikła owa zaliczka 7469 zł., którą zatuszowano w księgach bardzo niedbale, ot, aby mieć jakiś pozór na wszelki wypadek. W końcu szeroko omawiał p. prokurator sprawę niewypłacalności fabryki, którą zawinił Gumiński. Gumiński — zdaniem p. prokuratora — już przy założeniu fabryki reflektował na czerpanie pełną dłonią z kredytu p. Jahna, a w dalszych latach nadużywał tego kredytu w sposób coraz bardziej szalony, chociaż z drugiej strony nie czuwał nad cukrowarnią, nie kontrolował Voltera i tolerował wewnętrzny nieład w fabryce. Fabryka była od samego swego początku dziełem, które upaść musiało, gdyż prowadzenie jej nie stosowało się do konjunktur cukrowych. P. prokurator udowadnia, że cukrownia tłumacka przez całe 6 lat właściwie była niewypłacalną, chociaż dopiero w r. 1896 nastąpiła katastrofa.

O godz. ½2 rozprawę przerwano.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek nie będzie przedstawienia; jutro w sobotę „Nie igraj z miłością", sztuka w 5 aktach Musseta. Występ p. Bolesława Ładnowskiego; w niedzielę „Hamlet", tragedja w 5 aktach Szekspira. Występ p. Ładnowskiego.

Izba sądowa.

Lwów 22 czerwca.

(Dramat rodzinny).

W zeznaniach jednak Chemy, które urzędownie przed jej śmiercią spisano, jako jej zabójca oznaczony jest jej własny ojciec, Matwijczuk, który natychmiast potem poniósł karę z ręki zięcia. Dodać warto, że jak się w toku rozprawy pokazało, bezpośrednim powodem zabójstwa było nie pastwienie się teścia nad Chemą, lecz kłótnia o łopatę. Obaj zapaśnicy, tj. Kowalczuk i Matwijczuk, chwycili łopatę za dwa końce i wydzierali ją sobie krzycząc: „Pusty meni!" „Ty pusty!" i to ich tak zirytowało, że nie uważając na leżącą na ziemi Chemę, wybiegli na podwórze bójki dokończyć.

Sędziowie przysięgli wydali werdykt, zatwierdzający pytanie co do zabójstwa, lecz przyznali jednogłośnie, że popełnione ono zostało pod wpływem koniecznej obrony. Wobec tego trybunał wydał wyrok, uwalniający oskarżonego od winy i kary.

Nowy Sącz 20 czerwca.

(Zbrodnia morderstwa).

W sprawie Idla Pęcaka, Szaji Bernfelda i wspólników o morderstwo na frajtrze Stępkowiczu z 20 pp. popełnione 1 stycznia 1898 w Załubińsku pod Starym Sączem, nadeszło dziś z wydziału lekarskiego w Krakowie ponowne orzeczenie, zgodne z poprzedniem i z orzeczeniem tut. lekarzy pp. dr. Ameisena i dr. Płochockiego.

Na podstawie tego orzeczenia zaniechano dalszego śledztwa przeciw tymże podejrzanym i ponownie uwięzionych żydów wypuszczono dziś na wolność.

Sambor 20 czerwca.

Przed tutejszym sądem obwodowym odbyła się rozprawa karna przeciw robotnikom, oskarżonym o współudział w znanych rozruchach w Borysławiu. Głównych sprawców zaburzeń zasądzono na ciężkie więzienie po 8 i 7 miesięcy, reszta oskarżonych na karę aresztu do miesiąca.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 22 czerwca. Ministerstwo handlu ogłasza bilans handlu zagranicznego za miesiąc maj rb. Według tego sprawozdania stan handlu zagranicznego Austrji w pierwszych pięciu miesiącach tego roku, wykazuje stan czynny w kwocie 20,500.000 zł., podczas gdy w r. zeszłym był biernym na kwotę 58,800.000 zł., czyli, że ogółem polepszył się w r. 1899 o 78,900.000 zł. do końca maja biorąc. W maju eksport zagranicą wyniósł 91,900..000 zł., tj. o 7,000.000 więcej, niż w roku zeszłym zaś import przedstawiał kwotę 64,700.000 zł., czyli o 13,800.000 zł. mniej, niż w tym samym czasie roku ubiegłego. Ogółem od 1 stycznia do 1 czerwca rb. eksport austrjacki wynosił 357,000.000 zł., a więc o 53,400.000 zł. więcej, niż roku zeszłego w tym samym okresie czasu, zaś import dosięgnął kwoty 336,900.000 zł., czyli o 25,500.000 zł. mniej, niż w roku poprzednim.

— **Wiedeń** 22 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 10·05 do 10·10, na jesień od zł. 9·58 do 9·59; żyto na maj-czerwiec 7·85 do 7·90, na jesień od zł. 7·80 do 7·81; kukurudza na maj czerwiec od zł 4·92 do 4·93, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. 4·92 do 4·94, na wrzesień-październik od zł. 5·13 do 5·15; owies na maj-czerwiec od zł 6·05 do 6·10, na jesień od zł. 6·12 do 6·14; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 13·10 do 13·20; olej rzepakowy na wrzesień grudzień od zł 31·— do 32·—. Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 22 czerwca *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na październik od zł. 9·59 do zł. 9·60; żyto na październik od zł. 7·67 do 7·68; kukurudza na lipiec od zł. 4·64 do 4·66, na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. —·— do —·—, na maj r. 1900 od zł. 4·87 do 4·88; owies na październik od zł. 5·84 do 5·85; rzepak na sierpień od zł. 13·— do 13·10. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna żywa. Tendencja silna.

Szajka trucicieli.

Temeswar 20 czerwca.

Jutro przed tutejszym sądem karnym rozpoczyna się rozprawa karna przeciwko głośnej swego czasu szajce trucicieli z Zsebely. Przed kratkami sądowemi staną przeważnie Rumunki, mieszkanki z Zsebely, oskarżone o to, iż truły swych mężów, kochanków, a nawet i dzieci, w tym celu, aby nie mieć żadnych obowiązków i módz coraz to nowe zawiązywać stosunki miłosne. Narzędziem zbrodni był arszenik, który bez wszelkich przeszkód sprzedawany jest już to jako trucizna na szczury, już to jako „Serecsika" znany środek upiększający.

W proces ten wmięszany jest także handlarz trucizny Jerzy Korin, którego cała wieś nazywała „aptekarzem" i który wszystkim zbrodniarkom i zbrodniarzom dostarczał trucizny. I mimo, że o zbrodniach tych głośno mówiono we wsi całej, że handel trucizną odbywał się jawnie, sąd w te sprawy nie wkraczał, gdyż lekarz gminny Jan Mayer leczył biedne ofiary na „zapalenie kiszek", na „katar kiszek" i odpowiednie wystawił kartki pośmiertne, nie badając bliżej, czy te choroby występujące u wszystkich osób z jednakowymi symptomatami, kończące się zawsze śmiercią, nie są wywołane za pomocą trucizny.

Anonimowe doniesienie zwróciło dopiero uwagę prokuratorji na wioskę Zsebely; anonimów wyliczył 16 osób, które miały paść ofiarą trucizny. Prokuratorja poleciła zwłoki osób tych ekshumować, a przeprowadzona sekcja zwłok straszne rzeczy wydobyła na jaw. Mimo tego, że niektóre zwłoki leżały już w ziemi od 2 do 5 lat, w szczątkach ofiar znaleziono taką ilość arszeniku, że zbrodnia nie mogła ulegać wątpliwości. Wytoczono natychmiast śledztwo, w którem zeznania kilku oskarżonych kobiet, które do zbrodni się przyznały, potwierdziły wyniki sekcji.

Wskutek tego stanie jutro przed kratkami sądowemi 14 oskarżonych, którym prokuratorja zarzuca następujące zbrodnie.

Wdowa M. Nikodem, z pierwszego małżeństwa Belu, 40 lat, stoi pod zarzutem otrucia obu swych mężów. W zwłokach Nikodema znaleziono 0·9471 gr. arszeniku, tj. dozę taką, która według orzeczenia lekarza wystarczyłaby do otrucia sześciu osób.

Wdowa Krystyna Urszika, recte Balan, 38 lat, jest oskarżoną o otrucie swego męża, a nadto o namawianie drugiej włościanki Marji Csoran do otrucia 8 miesięcznego dziecka. Ta oskarżona przyznała się do winy.

Marja Csoran przyznała się, iż za namową Urszikowej struła swego 8 miesięcznego ślepego synka Daniela. Posłała ona kochanka swego Gagę do Korina, który za 10 zł. dał mu trzy łyżki trucizny. Z trucizny tej znaczną część dała Csoranówna Urszikowej, resztę zaś wlała dziecku w usta.

Juon Gaga, kochanek Csoranównej i współwinny w obu tych zbrodniach, umarł podczas śledztwa w więzieniu.

Wdowa Traila Urszu, 33 lat, jest oskarżoną o otrucie swego męża.

Lifa Petru, która wyszła już czwarty raz za mąż, oskarżoną jest o otrucie swych trzech mężów.

Jerzy Borkan, powróciwszy z wojska, otruł swoją żonę Esikinę, gdyż zakochał się w żonie swego kolegi Jana Zsorza. Zsorzowa nie była nieprzychylną Borkanowi, aby więc się mogli połączyć węzłem małżeńskim Borkan otruł swą żonę, Zsorzowa swego męża, poczem się pobrali. Oboje stoją przed sądem.

Dalej oskarżony jest Szymon Csublia o otrucie swej żony i męża swej kochanki; wdowy: Szukljanowa, Musteczowa i Szlojowa o otrucie swych mężów. Szereg oskarżonych kończy Jesy Korin, 45 lat liczący, oskarżony o współudział w 12 otruciach. W śledztwie przyznał się, iż raz w Csakowej kupił „białego proszku" na truciznę na szczury, ale zaprzecza, jakoby prowadził handel trucizną. Śledztwo udowodniło atoli, iż znanym był, jako handlarz trucizną w całej wiosce, a ci z oskarżonych, którzy do winy się przyznali, wskazują na niego, jako na tego, od którego truciznę nabyli.

Do rozprawy powołano 120 świadków; potrwa ona 10 dni.

Sprawa Dreyfusa.

Mimo wyroku połączonych izb trybunału kasacyjnego, nakazującego rewizję procesu Dreyfusa, sprawa tego zdrajcy wcale nie przedstawia się dla niego pomyślnie i sąd wojskowy w Rennes, zdaje się, wyda również wyrok skazujący Dreyfusa, a jak pisma paryskie donoszą, przyczynią się do tego głównie zeznania Casimir-Periera.

W sprawie tej dzienniki francuskie donoszą: Pewnem jest, iż sąd w Rennes przyniesie wielką niespodziankę. Wiedziano zawsze, że istnieje we Francji jeden człowiek, który wie o sprawie Dreyfusa. Człowiekiem tym jest Casimir-Perier, który był prezydentem republiki za czasów procesu Dreyfusa. Ale Casimir-Perier zachowuje tajemnicę. Spokojnie znosił on zaczepki dzienników i milczał, jak grób, aż w końcu zrezygnował z godności prezydenta i usunął się do życia prywatnego.

Mówiono wówczas, że Casimir-Périer, którego żona jest podobno żydowskiego pochodzenia, nie chciał się pokłócić ze zwolennikami Dreyfusa i dlatego wolał zrezygnować, niż wyjawić prawdę. Zarzut ten był niesłuszny: Casimir-Périer milczał dlatego, iż wymienienie prawdy mogłoby sprowadzić konflikt Francji z Niemcami.

Otóż obecnie Casimir-Périer zdecydowany jest dać sądowi w Rennes klucz do sprawy Dreyfusa, a mianowicie oświadczyć przed sądem, że pewna urzędowa osobistość Niemiec, zajmująca bardzo wysokie stanowisko w kołach towarzyskich i wojskowych, która dosyć długo bawiła w Paryżu, w poufny sposób podała do wiadomości rządu francuskiego, że pewien francuski oficer sztabu jeneralnego dostarcza Niemcom wojskowych dokumentów.

Zarządzone w tej sprawie śledztwo doprowadziło do uwięzienia Dreyfusa. Casimir-Pèrier nie mógł wymienić osoby, która oskarżyła Dreyfusa o zdradę, gdyż związany był słowem honoru, a przytem nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za ewentualne konsekwencje. Zalecił więc ówczesnemu ministrowi wojny jenerałowi Mercier, aby w sprawie tej zachowywał ścisłą tajemnicę i następcy Merciera również milczeli.

Sytuacja.

Prager Tagblatt otrzymuje z Wiednia rodzaj programu stronnictwa środka, które rzekomo ma się zawiązać. Według tego programu takie stronnictwo stało się koniecznością dla wszystkich tych, którzy na serjo dążą do pacyfikacji wewnątrz państwa. Koncesje dla Czechów kończą się tam — czytamy w tym programie — gdzie zaczyna się krzywda dla Niemców. Obecna większość rady państwa nadaje rządowi cechę partyjną, która zmusza rząd do zboczenia z jedynej drogi środkowej i do stania się piłką w ręku Czechów. Program wyraża pewność, że nie brak ludzi, którzy odczuwają potrzebę założenia tego stronnictwa, a mianowicie wymienia koło polskie, które jakoby chciało się wydostać z uścisków czeskich. Autorowie programu odwołują się w tej mierze na broszurę bezimienną, która wyszła przed kilku dniami po niemiecku w Wiedniu i której autora nazywa „polskim mężem stanu". O ile wiadomo, wyszła ta broszura z pod pióra posła, który do tego tytułu bynajmniej prawa jeszcze nie zdobył.

Z enunciacji posłów Engla i Pacaka wnioskują *Narodni Listy*, że prawica nie może teraz uchodzić za stronnictwo przewodniczące innym i że zbliża się czas rządów lewicy. *Narodni Listy* zwracają się głównie przeciwko oświadczeniu posła Engla, że czescy posłowie, jakkolwiek z ciężkiem sercem, jednakże nie będą protestowali przeciwko kompetencji rady państwa dla wydania ogólnej ustawy językowej. Podobna ustawa — piszą *Narodni Listy* — nie może powstać bez zezwolenia całego narodu czeskiego.

Z powodu zajścia w Wiedniu, gdzie studenci niemieccy przeszkodzili koncertowi słowiańskiego towarzystwa śpiewackiego, *Narodni Listy* bardzo energicznie wzywają Słowian, mieszkających w Wiedniu, aby wzięli udział w miejskiem życiu publicznem. Czeski język i czeski śpiew — piszą *Narodni Listy* — rozbrzmiewać musi i ma prawo tam, gdzie miasto stoi także czeską pracą i czeską pilnością.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń 22 czerwca. Cesarz, którego stan zdrowia ciągle się polepsza, przyjmował wczoraj przedpołudniem arcyks. Ludwika Wiktora i kilka innych osób.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 22 czerwca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sejmu poseł Komjathy zwalczał ustawę ze stanowiska politycznego i ekonomicznego i oświadczył, że jest nonsensem twierdzić, jakoby granica cłowa nie przyczyniła się do rozwoju przemysłu węgierskiego. Mowca gotów jest dla mocarstwowego stanowiska monarchji ponieść ofiarę, o ileby to było korzystnem dla Węgier.

Dalej występuje poseł Komjathy przeciw twierdzeniu, jakoby przedłożenia ugodowe nie stały w sprzeczności z kompromisem, zawartym między opozycją i rządem. (Prezydent ministrów Szell przerywa mowcy, przecząc). Następnie p. Komjathy protestuje przeciw uregulowaniu kwestyj ugodowych w drodze rozporządzeń, oświadcza się za zniesieniem obrotu mlewa, żąda jednak parlamentarnego załatwienia tej sprawy. Na tem obrady przerwano.

Posiedzenie następne odbędzie się dziś.

Budapeszt 22 czerwca. Sejm węgierski obraduje dziś w dalszym ciągu nad nowemi przedłożeniami ugodowemi.

Dep. Szinay zwalcza ustawę w dłuższem przemówieniu. Następnie zabiera głos prezydent ministrów Koloman Szell i w odpowiedzi poprzednim mowcom opozycyjnym oświadcza, że kwestji wspólności cłowej nie można oceniać ze stanowiska politycznego.

Niewątpliwie Węgry nie dadzą się pozbawić prawa urządzenia ewentualnie samodzielnego obszaru cłowego, ale to prawo przewidziane jest wyraźnie w omawianej ustawie. Zresztą, gdyby nawet zaprowadzono samodzielny obszar cłowy, musianoby zawrzeć jakiś układ z Austrją, któryby również opierał się na kompromisie obustronnych interesów. Prezydent ministrów wierzy, że przemysł austrjacki odczułby dotkliwiej i głębiej zerwania wspólności cłowej, niż rolnictwo węgierskie.

W nowej ugodzie starano się równomiernie uwzględnić interesy obu połów monarchji. Ugoda zawiera także niemało koncesyj dla Austrji. Straty, wynikłe ze zniesienia obrotu mlewa dadzą się powetować odpowiedniemi zarządzeniami administracyjnemi. Mowca odpiera zarzut, jakoby niniejsze przedłożenie sprzeciwiało się ustawie z r. 1867.

Także opinia, że ugody nie można zawrzeć na lat cztery, jest błędna, wystarczy wskazać na traktat zawarty z Rosją, pierwotnie na czas 1887 do 1891 r., a później przedłużony.

W dalszym ciągu Koloman Szell stwierdza, że kwestję bankową załatwiono w myśl i w duchu umów poprzednich, — nowa jest tylko sprawa ewentualnej rekompenzaty na wypadek, gdyby w r. 1907 wspólność bankowa ustała razem z wspólnością cłową.

Nowa konwencja z Austrją nie zawiera nic ponadto, co mieściło się w poprzednich przedłożeniach ugodowych i co poprzednie przygotowały rządy, którym też wyłączna przypada zasługa tych wszystkich korzyści, jakie kompromis niniejszy zapewnia.

Prezydent ministrów wyraża w końcu ubolewanie, że definitywna ugoda nie mogła jeszcze nastać i zaleca gorąco przyjęcie niniejszych przedłożeń, które licząc się z obecnymi stosunkami i trudnościami, zabezpieczają prawa narodu i chronią interesy kraju.

Wywody Kolomana Szella przerywano kilkakrotnie hucznymi oklaskami, — gdy skończył, rozległo się grzmiące *Elien!*

Następny mowca dep. Bartha upatruje w przedłożeniu nowe prowizorjum i zapytuje, coby się stało, gdyby w parlamencie austrjackim obstrukcja zamilkła na to, aby nie przyznać Węgrom korzyści, jakie odnieść mają, zwrotu podatków spożywczych. Mowca zastrzega się przeciw przebiczowaniu niniejszych ustaw i oświadcza w końcu, że głosować będzie za ich odrzuceniem.

Następne posiedzenie sejmu jutro.

Nowy gabinet francuski.

Paryż 21 czerwca. Większa część pism wyraża zdanie, że powołanie Bourgeois'a przez prezydenta Loubeta wywrze wielki wpływ na przesilenie. Natomiast zdania co do sposobu rozwiązania przesilenia są sprzeczne. Niektóre dzienniki sądzą, że Bourgeois zostanie powołanym do utworzenia nowego gabinetu, inne zaś twierdzą, że Waldeck-Rousseau, otrzyma powtórnie polecenie złożenia gabinetu.

Haga 21 czerwca. Bourgeois udał się wczoraj wieczorem, z powodu zawezwania go przez Loubeta do Paryża.

Paryż 22 czerwca. Po wizycie u Loubeta, konferował wczoraj Bourgeois z rozmaitymi politycznymi przyjaciółmi, a popołudniu odwiedził znowu prezydenta republiki i oświadczył mu gotowość prowadzenia dalszych rokowań w celu utworzenia gabinetu, czyniąc jednak uwagę, że nie byłoby wskazanem, aby on sam objął ster nowego rządu; wyraził przytem życzenie powrotu do Hagi. Następnie Bourgeois prowadził dalej rokowania z przyszłymi ministrami. Sądzą, że ostatecznie Delcassé otrzyma polecenie utworzenia gabinetu.

Paryż 22 czerwca. Bourgeois oświadczył prezydentowi Loubetowi, że uważa konferencję w Hadze za zdolną przynieść Francji i humanitarności jak najszczęśliwsze skutki. Żałowałby on bardzo, gdyby z odnośnej misji musiał zrezygnować, przytem jest on kierownikiem stronnictwa, w tej chwili jednak, gdzie chodzi o utrzymanie przed całym światem poszanowania dla sprawiedliwości i dyscypliny w armji, nie może jedno stronnictwo obejmować spraw państwa. Po południu konferował Bourgeois z Sarrienem. Delcassé powrócił o ½6 do pałacu elizejskiego.

Izba odroczyła swoje posiedzenia aż do poniedziałku.

Wieczorem odrzucił ostatecznie Bourgeois misję utworzenia gabinetu. Dzisiaj powoła Loubet inne osobistości polityczne, między niemi Waldecka-Rousseau, który podobno jest skłonny rozpocząć rokowania na nowej podstawie.

Paryż 22 czerwca. Dzienniki potwierdzają wiadomość, że Waldeck-Rousseau podejmie się misji utworzenia gabinetu, oraz donoszą, że nowy gabinet będzie dziś wieczór utworzony. Nazwiska przyszłych ministrów nie są jeszcze znane.

Gaulois twierdzi, że tekę ministra wojny powierzy W.-Rousseau Gallifet'owi. Dzienniki radykalne i socjalistyczne ganią Bourgeois'a za to, że nie przyjął misji utworzenia gabinetu.

Pomimo, iż Bourgeois gorąco życzy sobie natychmiast powrócić do Haagi, postanowił pozostać jeszcze nadal w Paryżu, aby nowemu prezydentowi ministrów, ktokolwiek nim będzie, ułatwić misję złożenia gabinetu.

Paryż 22 czerwca. Waldeck-Rousseau dziś przed południem został ponownie powołany do prezydenta Loubeta. Sądzi on, że jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego będzie mógł dać stanowczą odpowiedź prezydentowi.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 22 czerwca. Parlament uchwalił wczoraj projekt ustawy, dotyczącej uregulowania stosunków handlowych z Anglją. Dalej przyjął parlament w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę w sprawie nabycia wysp Karolińskich, oraz w przedmiocie zawarcia traktatu handlowego z Hiszpanją.

Groźba wojny.

Londyn 22 czerwca. *Daily Telegraph* donosi, że w razie wybuchu wojny między Transvaalem i Anglją, jenerał Buller ma być zamianowany komendantem wojsk angielskich. W głównej kwaterze czynią przygotowania, celem większej ekspedycji kawalerji i artylerji.

Bastówki.

Berno mor. 22 czerwca. Wczoraj znowu w kilku fabrykach zgłosili się robotnicy do pracy. Istotnie też kilka fabryk na nowo otwarto.

Budapeszt 22 czerwca. Na jeneralnem zebraniu wydziału miejskiego odpowiedział burmistrz na interpelację, dotyczącą umowy niemiecko-rumuńskiej, mocą której mają przez Galicję i Bukowinę przechodzić połączenia pociągów ekspresowych i domagającą się środków, w celu zapobieżenia odwróceniu transportów od kolei węgierskich. Burmistrz odpowiedział na tę interpelację, że mówił już o tej sprawie z ministrem handlu i minister obiecał zarządzić, co potrzebne.

Budapeszt 22 czerwca. W okręgu wyborczym Nagy-Mihaly wybrany został jednogłośnie deputowanym liberał Geza Andrassy.

Londyn 22 czerwca. Izba gmin przyjęła wniosek Wydhama, dotyczący uchwalenia pożyczki 4 miljonów funt. szt. przeznaczonych na budowę fortyfikacyj, koszar i sprawienie dział. W ciągu dyskusji oświadczył Wydham, że nie chodzi w tym wypadku o jakąś politykę, rząd domaga się tylko tego, co jest koniecznie potrzebne.

Helsingfors 22 czerwca. Grupa tutejszych obywateli ogłosiła w pismach odezwę, wzywającą do składek na rzecz mieszkańców, dotkniętych nędzą na terytorjach rosyjskich.

Wiedeń 22 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Odnośne ministerstwa udzieliły austrjackiemu Laenderbankowi pozwolenia na założenie towarzystwa akcyjnego pod firmą: „Towarzystwo akcyjne Borysław," dla przemysłu naftowego i wosku ziemnego, z siedzibą we Wiedniu, oraz zatwierdziły statut tegoż towarzystwa.

Minister skarbu zamianował starszych komisarzy skarbowych drugiej klasy: Antoniego Makarewicza, Teofia Dudryka, Antoniego Deblessena, Jana Schohaya i Piotra Salawę — starszymi komisarzami skarbowymi pierwszej klasy.

Praga 22 czerwca. Kardynał książę biskup hr. Schönborn, który w swojej podróży inspekcyjnej zachorował na zapalenie płuc w Falknovie (Falkenau), zmuszony tem został do przerwania owej podróży i dziś wieczorem powraca do Pragi. Przebieg choroby jest zupełnie normalny.

Paryż 22 czerwca. *Journale officiele* donosi, że na rozkaz ministerstwa marynarki, dyrektor artylerji marynarskiej jenerał de La Roque, z powodu grubego przekroczenia dyscypliny wojskowej został osadzony w ścisłym areszcie, gdzie pozostanie aż do dalszych zarządzeń. Powodem tego zarządzenia ministerstwa marynarki jest to, że jenerał de La Roque wystosował do prezydenta Loubeta list, w którym protestował przeciw zamianowaniu przeniesienia jego w stan spoczynku.

Waszyngton 22 czerwca. Deficyt budżetu Stanów Zjednoczonych na rok bieżący przewidywany jest na 100 miljonów dolarów.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 22 czerwca.

(fr.) Rozliczne kantory giełdowe zaczynają, mówiąc żargonem giełdowym, „wyrzucać" klientów swych, mających za małe pokrycie. Wobec wczorajszego znacznego spadku kursów, zażądały one od swej klienteli podwyższenia zadatku (t. z. Deckung) za kupione dla spekulacji walory, a kto nie dostarczył na zawołanie pieniędzy, tego walory sprzedawano dziś na giełdzie. Sprzedaże te wywołały dalszy spadek kursów zwłaszcza Statsbahnów (4 zł. 50 ct.), kolei północno-zachodniej (3½ zł.) i kilka walorów przemysłowych. Renty jednak i akcje bankowe podniosły się o drobnostkę. Berlińskie sfery giełdowe nic sobie nie robią z podwyższenia eskontu przez bank państwowy. Dziś zaaranżowały one na nowo haussę papierów górniczych, a eskont prywatny obniżył się w Berlinie o ⅛%. Znaczną zwyżkę uzyskały losy tureckie skutkiem wiadomości, że zawiązał się syndykat celem zakupna dalszej partji tych losów, t. j. 50.000 sztuk i zorganizowania sprzedaży ich na raty ze znacznym oczywiście zyskiem. Akcje towarzystwa żeglugi na Dunaju, które wczoraj spadły o 25 zł., dziś podniosły się o 9 zł. Doniesienia dzisiejsze o stanie zasiewów na Węgrzech nie brzmiały już tak ponuro, jak wczorajsze. Widocznie był tu w grze manewr giełdowy.

Wiedeń 22 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 354·75, Akcje węg. Zakł. kred. 383·75, Akcje Anglobanku 151·50, Akcje Unionbanku 314·50, Akcje Laenderbanku 236·25, Akcje Bankvereinu 271·25, Akcje Bodencredit 465·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 390·—, Akcje kol. państw. 343·50, Akcje kolei południowej 68·50, Akcje tramwajowe 477·—, Akcje kol. Elbethal 259·—, Akcje kol. Północnej 334·50, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 235·50, Akcje Rima Muranji 301·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1249·—, Akcje fabryki broni 207·—, Akcje tureckie tytoniowe 137·75, Oblig. węg. indem. 95·10, Renta majowa 100·10, Austr. renta koronowa 100·15, Węg. renta koronowa 96·05, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·30, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·10, Losy tureckie 63·40, Marki 58·92, Ruble 127·½.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 czerwca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. R. Adamski z Bóbrki. A. Stankiewicz z Wolicy. E. br. Hurmuzaki z Czerniowiec. M. Brzozowska z Podola. Rotm. Kastucz z Rzeszowa. J. Meparos z Krosna. A. Spitz z Budapesztu. L. Wachtel z Wiednia. Z. Sternheim z Berlina. P. Veider z Wiednia. M. Anhauch z Kołomyi. M. Biesiadecka z Gerczowej. Dr. Binder z Krakowa. Z. Lisowiecki z Jasła. A. Soroczyński z Krakowa.

Nadesłane.

(37)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Posłuchaj! Chciałabym, aby życie twoje odtąd wręcz przeciwny obrót wzięło. Zgrzeszyłeś pychą — stań się teraz najpokorniejszym z ludzi. Skrzywdziłeś biednych, przywłaszczając sobie ich dobytek — poświęć im teraz w zamian życie i pracę twoją.

Oczy Iwona zabłysły.

— Dzięki ci matko!... Tyś mi wskazała drogę, którą pójdę. Tak, stanę się odtąd najpokorniejszym z maluczkich tego świata.

Usiedli obok siebie na kamiennej ławie, w progu domu. Nie mówili nic, ale wzrok obojga, jak niegdyś Moniki i Augustyna, tonął w przestworzach niebieskich.

Odległy dzwonek kościelny zabrzmiał na Anioł Pański. Bretonka przeżegnała się pobożnie, potem z uczuciem spoglądając na syna:

— Pozostaje ci jeszcze jeden obowiązek do spełnienia — rzekła.

— Mów, matko. Tyś dla mnie głosem sumienia i sprawiedliwości. Spełnię wszystko co rozkażesz.

— Skrucha nie wystarcza na zmycie win — trzeba naprawić złe. W imię tego prawa Bożego, które zabrania dotykać cudzej własności, złożysz w ręce proboszcza naszego cały ten majątek, który nie należy do ciebie. O tajemnicę twoją możesz być spokojnym; zostanie ona święcie dochowaną.

Iwon zerwał się z pośpiechem, bo to złoto skradzione paliło oddawna jego ręce. Wyrzucił z torby podróżnej wszystkie papiery i tytuły własności, klejnoty i drogie kamienie, pochodzące z nieprawego źródła i ułożył je w pace, którą zabił gwoździmi.

— Spieszmy się, spieszmy — naglila matka. — Niechaj to złoto i godziny nie zostaje pod naszym dachem. Nigdy pod tą ubogą strzechą ojców twoich nie postał szeląg z krzywdą bliźniego. Nie czynię wymówek, bo Bóg ci już przebaczył. Nie lękaj się nędzy; serce zadowolone starczy za bogactwo całego świata. Daj mi tę paczkę, odniosę ją księdzu proboszczowi.

Schowawszy pakunek pod szerokiemi fałdami okrycia, szybkim krokiem skierowała się ku probostwu. Gdy szła ścieżką pod wiatr, który powiewał skrzydłami białego jej kwefu, Iwon stał w progu; skoro znikła na zakręcie, unosząc z sobą skarb skradziony, odetchnął, jakby mu ciężar spadł z piersi. Odrzucił maskę komedjanta, którą nosił przez trzy lata, przestał być magrabią, ale śmiałą i pewną dłonią mógł się podpisywać jako Iwon Kermorgan. Z upojeniem powtarzał: Spokój! — Spokój!

Obowiązek został spełnionym. O! jakże błogosławił matce za tę iskrę uczciwości, którą potrafiła rozetlić na nowo w jego duszy. Przysięgał sobie, że nieustraszoną odwagą dokona dzieła zadosyćuczynienia.

— Jeżeli Helena — myślał sobie — dowie się kiedyś, jaką pokutą zmyłem błędy przeszłości, z jaką cierpliwością znosiłem nędzę i cierpienie... to może... może mi przebaczy.

X.

Helena pragnęła jednego tylko: zapomnienia przeszłości. Myśl jej ciągle powracała do dni ubiegłych; żyła w atmosferze smutku, spędzała noce bezsenne i trawiła długie godziny przy kolebce dziecka, wpatrując się w czarne jego oczy, które były wiernem odbiciem ojcowskich.

W obszernej pracowni, do której na dzień przenoszono kołyskę, pył gromadził się na rozpoczętych rzeźbach, a jeśli czasem wzrok Heleny padał na nie, dziwiła się, że kiedyś mniemała, iż sztuka starczyć może na wypełnienie życia.

Dziadek i ciotki czuli się bezsilnymi wobec jej rozpaczy. I tak tygodnie mijały za tygodniami, a wiosna nastała po zimie. Pewnego dnia, siedząc przy otwartem oknie. Helena błądziła oczyma po cyprysowych gajach i długim szpalerze morw. Mrok zapadał powoli, a ona myślą przeniosła się do tej wiosny przekwitłej, w której u boku ukochanego swego oddychała wonią jaśminów, do tych wieczorów spędzanych we dwoje w willi Falerno. Ciężkie westchnienie podniosło pierś jej i odwróciła oczy od ogrodu, na statuetki rzeźbione jej ręką, drobne arcydzieła najszczęśliwszych dni jej życia. Dziś cóż ją obchodziła sztuka i świat cały? Naraz uczuła pocałunek złożony na jej czole.

— To ty, dziadziu?... — rzekła zdziwiona. — Nie słyszałam cię wchodzącego.

Starzec usiadł obok niej.

— Tak, to ja, moje biedne dziecko. Posłuchaj mnie; widok twój rozdziera mi serce. Nie możesz żyć z tą wieczną tęsknotą i żalem; przyszedłem cię błagać, abyś użyła jedynego lekarstwa, jakie ci pozostaje.

Ona smutnie poruszyła głową.

— Nie ma dla mnie lekarstwa — rzekła. — Chciałabym uciec przed ludźmi i przed sobą samą. Wszystko budzi we mnie wstręt i pogardę. Wszystko i wszyscy... prócz ciebie, drogi dziadziu i ciotek... Wyście tacy dobrzy dla mnie.

— Moje dziecko, rozmyślałem nad tem głęboko i przyszedłem do przekonania, że trzeba rozdmuchać w tobie na nowo tę iskrę Bożą, daną ci z nieba; że trzeba, abyś zabrała się do pracy... Bóg sam wskazuje nam kierunek, w jakim pracować powinien umysł nasz. Praca oderwie cię od smutnej rzeczywistości...

Helena ukryła twarz w dłoniach, a Michelin mówił dalej:

— Trzeba, abyś z silną wolą i postanowieniem wzięła znowu za dłuto; wkrótce zapał artystki zwycięży boleść kobiety. Ten, kto pracuje, ma w sobie zapas pociech serdecznych, bo tworzyć z głowy... z serca... to żyć w krainie ideału, wzniesionej ponad brud tej ziemi.

Wnuczka podniosła oczy.

— Tak, chciałabym pracować... ale nie odzyskam już nigdy dawnego zapału. Ja już dziś umiem tylko płakać. Druzgocąc moje serce, on zdruzgotał zarazem życie moje i natchnienie.

— Kochałaś go więc tak bardzo?

— Czy ja go kochałam?!... O Boże!...

Oczy jej spoczęły na popiersiu Iwona. Piękne rysy młodzieńca, który od pierwszego spojrzenia porwał jej serce, występowały wyraziście na tle otaczających je półcieni... Zdawało jej się przez chwilę, że słyszy omdlewający rytm walca; że pociągnięta w taneczne koło, podała rękę pięknemu markizowi i popłynęła z nim razem w krainę marzeń...

— O tak! — powtórzyła — kochałam go z wszystkich sił duszy i serca mego. Tak, kochałam cię — zawołała zrywając się nagle — a dziś cię nienawidzę!

I odchodząc od przytomności, niepomna, że rzeźba była jej arcydziełem, w które wcieliła cały zapał swej duszy, silną dłonią pchnęła popiersie, które u stóp jej rozprysło się w drobne kawałki.

Michelin krzyknął z przerażenia.

— Ależ to szaleństwo! — zawołał. — Coś ty zrobiła?

Stał struchlały na widok dokonanego dzieła zniszczenia. Helena, łkając konwulsyjnie, padła w jego objęcia.

— Jego widok zabijał mnie — rzekła złamanym głosem. — Może teraz, kiedy nie będę czuć jego wzroku, potrafię zabrać się na nowo do pracy. Ale brak mi odwagi, energji... Nie wiem, czy wyobraźnia moja potrafi już stworzyć cośkolwiek...

Tu przerwał jej cichy płacz dziecka. Pobiegła do kołyski; na widok matki Karolek począł się słodko uśmiechać. Trudno było wymarzyć piękniejsze dziecko. Helena upieściwszy je, posadziła na ręku pradziadka, który począł wnuka tulić do piersi i mówić do niego. Potem Michelin oddał dziecko matce i rzekł:

— Moja droga, przed chwilą mówiłem ci o rozkoszach, jakie nam daje sztuka, o szlachetnem upojeniu u ysłu, który potrafi wznieść się ponad bole tej ziemi, ale to wszystko niczem jest w porównaniu z pociechą, jaką Bóg ci dał w synu. Jego widok natchnie cię energją i siłą działania, bo świętem i najpierwszem zadaniem matki jest wychowywać swoje dziecko. Powinna mieć moc i odwagę, aby uczynić zeń człowieka. Nabierz więc otuchy, biedna Helenko! Staniesz się wielką artystką, bo wykształciło cię nieszczęście!

Opuścił pracownię, a Helena była długo zatopiona w myślach. Ostatnie słowa dziadka wywarły na niej głębokie wrażenie. Czuła, że powinna żyć i walczyć, aby zyskać nie sławę, ale kęs powszedniego chleba dla swego dziecka. Biedny mały nie będzie miał żadnego majątku, bo wszystkie dobra Michelina obciążone były długami; zostanie mu tylko kiedyś w spuściźnie bogaty zbiór medali. Musiała zabrać się do pracy.

Otarła oczy i rozejrzała się po swojej pracowni. Jakże ona niepodobną była do wspaniałego apartamentu, który mąż z takim zbytkiem i artystycznym smakiem urządził był dla niej w swoim pałacu; tam wszędzie widać było dzieła sławnych mistrzów pędzla i dłuta, bogate wschodnie makaty, rzadkie rośliny w wazonach z kosztownej porcelany — tu zaś skromność posunięta niemal do ubóstwa. Ale mniejsza o to!... Wszędzie można pracować.

Wstała z miejsca i zatrzymała się przez chwilę nad szczątkami rozbitego popiersia; potem zwróciła się do kolebki syna. — Biedne dziecię — mówiła — tyś synem zdrajcy i fałszerza, ale i moja krew płynie w twoich żyłach. Nieskazitelność twojej matki zmyje hańbę, jaką napiętnował cię ojciec. On czoło twoje niewinne okrył wstydem, a ja je opromienię chwałą. Dla ciebie potrafię być silną i zwalczę niepowodzenie. Nie obciążę bezsilnych ramion twoich brzemieniem mojej boleści; łzy i cierpienia skryję w sercu, a dla ciebie zawsze mieć będę uśmiech na ustach i pogodę na licu. Ty będziesz mocą moją i natchnieniem. Do pracy!... dość już tych łez...

Z namiętną macierzyńską czułością przyglądała się dziecku, którego widok potęgował w niej wszystkie władze kochania. Ten wdzięk niewinności budził pogrzebane na zawsze marzenia; odtąd jednak artystka nie będzie szukała natchnień w miłości ludzkiej — rzeźba jej odtworzy same anioły i dzieci.

Schwyciła za ołówek i rzuciła na papier szkic nowej kompozycji. Wieczór cały zszedł jej na pracy i przeminął nadspodziewanie szybko. Widok dziecka dodawał odwagi.

Od tej pory znaczna zmiana zaszła w jej życiu. Praca, jak niegdyś, stała się wielką mistrzynią i celem jej życia. Pod tytułem Miłosierdzie tworzyła niewieście postacie, opromienione litością, zaczerpniętą w chrześcjańskich uczuciach. Helena modelowała Siostrę miłosierdzia tulącą niemowlę do łona, odzianego szarym, zakonnym habitem; to podtrzymującą chwiejne kroki niewidomego starca, to pochyloną nad łożem umierającego żołnierza. Nie można sobie było wyobrazić nic bardziej wzruszającego, jak ta młoda zakonnica w białym kornecie, której rysom artystka umiała nadać wyraz niebiańskiej słodyczy i spokoju.

Helena zapalała się do dzieła, a praca, jak balsam kojący, łagodziła jątrzące się rany jej serca. Rzekłbyś, że Siostra miłosierdzia opatrywała jej własne blizny, tak urok dzieła oddziaływał na nią samą. Spokój stopniowo wracał do jej duszy, w której wulkany gniewu gasły powoli; na wspomnienie męża, który ją zdradził, nie czuła już tego strasznego oburzenia co dawniej. Nie wiedziała nic zgoła o nim; znikł bez śladu, stosując się do rozkazu: — Daj mi zapomnieć o tem, że istnieje na świecie człowiek tak wyzuty z uczciwości, jak ty. — Był posłuszny, ale gdzie się obracał, kędy skierował kroki swoje, nie wiedziała zgoła. Była przygotowaną na to, że zarzuci ją błagalnemi listami, tymczasem nie otrzymała ani słowa od niego. Mimowoli ogarnął ją niepokój.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ ze Lwowa do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. — Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·36	9·36	2·06*	6·46	10·31
z Podwołoczysk (głów. dw.)	4·06	8·41	3·11*	6·16	11·01
„ na Podzamcze	3·41	8·21	2·56*	5·51	10·44
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3·11	6·16	
z Jarosławia		11·51			
z Czerniowiec-Itzkan	6·46	12·31	2·26*	6·56	10·46
z Chodorowa-Podwysokiego			12·31	6·56	10·46
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8·31†	2·16		11·06
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46
z Bełzca				6·31	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6·31	
z Janowa		8·16	1·37	8·34§	9·57●
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6·31	
z Zimnej Wody 7·46 r. °	6·36	9·36	11·51	6·46	10·31

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·46	9·21	3·31*	7·16	11·26
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·51	10·11	2·31*	7·56	11·46
„ z Podzamcza	7·06	10·29	2·44*	8·18	12·08
do Tarnopola - Kopyczyniec		10·11			11·46
do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2·31*		11·46
do Jarosławia				6·01	
do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10·21	3·21*	6.57	11·16
do Chodorowa-Podwysok.	7·06	10·21	3·21*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·46†	3·41	7·36†	
do Stryja, Stanisławowa		9·46		7·36	
do Bełzca		10·46			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·46		7·46	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	10·01	1·26††	3·51	7·26◆	9·11§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	6·26°	10·46	4·02°	7·46	
do Zimnej Wody 3·56 °	4·46	9·21	6·01	7·16	11·26

PRZYCHODZĄ do Lwowa (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. — Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.